

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI
NR 42 (1458) 16 PAŹDZIERNIKA 1988 R. CENA 36 ZŁ

W NUMERZE:

Jak ziarno gorczycy • Św. Łukasz, Ewan-
gelista • Jedność Kościoła • O daw-
nych księgach • W poszumie drzew •
„Rodzina” – dzieciom • Porady



Najświętsza Maryja Panna, fragment „Piety” z ok. 1450 r.

DWUDZIESTA PIERWSZA
NIEDZIELA
PO ZESŁANIU
DUCHA ŚWIĘTEGO

LEKCJA

z Listu
św. Pawła Apostoła
do Efezjan (6,10-17)

Bracia: Umacniajcie się w Panu i w działaniu mocy Jego. Przyobleczcie się w zbroję Bożą, abyście mogli się ostać przeciw zasadzkom diabelskim. Albowiem prowadzimy walkę nie z ciałem i z krwią, ale przeciw księżętom i władzom, przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw złym duchom w przestworzach niebieskich. Przeto przyobleczcie się w zbroję Bożą, abyście mogli stawić opór w dzień zły i, wypełniwszy wszystko, ostać się. Bądźcie przeto w pogotowiu przepasawszy biodra wasze prawdą i przyodziawszy pancerz sprawiedliwości, a nogi obuwszy w gotowość Ewangelii Pokoju. We wszystkim trzymajcie się tarczy wiary, którą moglibyście zagaścić wszystkie strzały ogniste złego ducha. Przyodziejcie też przyłbicę zbawienia i weźmijcie miecz ducha (którym jest słowo Boże).

EWANGELIA

według
św. Mateusza (18,23-35)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim tę przypowieść: Podobne jest królestwo niebieskie człowiekowi królowi, który chciał się obliczyć ze sługami swymi. A gdy począł się obliczać przywiedziono mu jednego, który był mu winien dziesięć tysięcy talentów. I gdy nie miał skąd oddać kazał go pan jego zaprzedać i żonę jego, i dzieci, i wszystko, co miał, i oddać. A sługa ów upadłszy, prosił go mówiąc: Miej cierpliwość nade mną, a oddam ci wszystko. A Pan zlitowawszy się nad owym sługą, uwolnił go i dług mu darował. Lecz sługa ów wyszedłszy, spotkał jednego z towarzyszy swoich, który był mu winien sto denarów. I ujawszy go, dusił, mówiąc: Oddaj, coś winien. A towarzysz ów upadłszy, prosił go, mówiąc: Miej cierpliwość nade mną, a oddam ci wszystko. Lecz on nie chciał, ale odszedł i wtrącił go do więzienia, dopóki by mu dług nie zwrócił. A widząc, co się działo, towarzysze jego zasmucili się bardzo i przyszli, i donieśli panu swemu o wszystkim, co się stało. Wtedy zawołał go pan jego i rzekł mu: Slugo niegodziwy, cały dług darowałem ci, boś mię prosił. Czyż więc nie przystało, abys i ty ulitował się nad towarzyszem swoim, jakom i ja ulitowałem się nad tobą? I rozgniewawszy się pan jego wydal go katom, dopóki mu nie odda całego długu. Tak i Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeśli nie odpuścicie każdy bratu swemu z serc waszych.

Św. Marek w swojej Ewangelii prezentuje najkrótszą, w porównaniu z trzema pozostałymi wersjami Dobrej Nowiny, serię Chrystusowych przypowieści. Zamieścił w niej, z jednym tylko wyjątkiem, te obrazy, które zawierają motyw ziarna. Musiało właśnie to porównanie przypaść do gustu samemu Ewangelicście. Ziarno bowiem w sposób niezwykle wymowny symbolizuje tajemnicze, niewidzialne, a zarazem wspólnie walory Królestwa Chrystusowego. Przed tygodniem rozstrząsałśmy siły vitalne ziarna, które działają niezależnie od woli człowieka, skoro tylko znajdą odpowiednie warunki wzrostu.

Ale przypowieść o ziarnie i uwypuklenie niewidzialnej mocy życia ukrytej w pozornie martwej okruszynie, nie wyczerpuje wszystkich aspektów Królestwa Bożego na ziemi. Obydwie omówione już przypowieści kładły nacisk na walory duchowe, stanowiące istotę Bożej rzeczywistości oferowanej ludziom przez Chrystusa. Kościół jest jednak darem dla człowieka, który żyje na ziemi, wtopiony w naturę i będący pod jej potężnym wpływem. To prawda, że rozum podpowiada nam, nawet bez Objawienia, że istnieje wyższa forma życia. Dla niektórych umysłów dowodem przemawiającym za istnieniem sfery nadnatury jest każda żywa

ziarenka jeszcze mniejsze, to jednak gorczyca uchodziła za coś najmniejszego. Kiedy jednak porównamy ziarno gorczycy z krzewem, jaki z tego ziarna urasta, kontrast może oszołomić. Znowu chylimy głowy przed błyskotliwością porównania.

Dziś Kościół to potężne drzewo o wielu konarach. I tu nie wiem, co bardziej podziwiać: trafność przedstawionego w przypowieści obrazu, czy też proroczego Ducha Zbawiciela, który z taką pewnością i dokładnością przewidywał cudowny rozwój Kościoła. „Z czym porównamy Królestwo Boże, albo w jakiej przypowieści je przedstawimy? Jest jak ziarno gorczycy. Kiedy się je sieje w ziemi, jest mniejsze od wszystkich innych nasion na ziemi. A kiedy się je zasieje, rośnie wysoko i staje się większe od wszystkich innych jarzyn, i wypuszcza gałęzie tak wielkie, że w ich cieniu mogą się gnieździć ptaki, które latają w powietrzu. W wielu takich przypowieściach głosił im swoją naukę, o ile mogli słuchać. I nauczał ich tylko w przypowieściach, na osobności zaś wszystko wyjaśniał swoim uczniom” (4,30-34).

Dziękujemy Ci, Chryste, za proste nauczanie o wielkich sprawach bożych. Nie szukasz naukowych porównań. Nikogo nie potępiasz, nikogo też nie od-

Jak ziarno gorczycy

rzech: liść, tkanka, oko itp. Kasprowicz, zafascynowany limbą wiszącą nad przepaścią w górach, uczeploną jak alpinista do grani dzięki szczelinie skalnej, tak pisał: „Ta jedna licha drzewina, nie trzeba dębów tysięcy. z szepem się ku mnie przygina: Jest Bóg i czegoż ci więcej!?”

Zbawiciel zostawił nam widzialny dowód swojej obecności na ziemi. Jest nim Kościół Chrystusowy — Wspólnota ludzi wyznających jednego Pana i Zbawiciela — który swoim istnieniem mówi światu o swoim Boskim Założycielu, o przeznaczeniu człowieka do życia wiecznego w domu Ojca. Każdy prawy chrześcijanin jest żywym świadkiem Chrystusa, głoszącym słowem i postępowaniem Dobrą Nowinę o Bogu, który stał się Człowiekiem.

Dziś setki milionów chrześcijan głoszą całemu światu tę radosną prawdę. Kiedy jednak Chrystus zakładał Kościół, była to społeczność licząca zaledwie kilkadziesiąt osób. Po ludzku sądząc nic nie wskazywało na jej przetrwanie dłużej niż życie jej Założyciela. Była to rzeczywiście drobina i Chrystus wykazał wielki realizm przyrównując ją do ziarna gorczycy. Ziarno to stanowiło w Ziemi świętej synonim znikomości, tak jak u nas ziarno maku lub główka od szpilki. Chociaż były

suwasz od siebie. Ziarna pszeniczne czy gorczycy znał każdy Izraelita, bo pierwsze służyło do sporządzania mąki na chleb, drugie jako przyprawa. A coś bardziej bliskiego dla życia człowieka nad pokarm, który to życie podtrzymuje? Skoro Królestwo Boże jest podobne do ziarna, to musi być również tak nieodzowne jak owo ziarno, i tak bezcenne. Nasi Bracia z Twoich czasów, Panie, zanim poznali treść Dobrej Nowiny, nabywali pewności, że jest ona dobra jak chleb i jak chleb krzepiąca. To zachęcało szeregi do słuchania nawet wówczas, gdy brakowało jadła i napoju.

Daj nam więc Panie ducha pokory i ducha modlitwy. I jeszcze jedno. Przyrównałeś Panie cały Kościół do ziarna. Ja jestem maleńkim ziarenkiem, jednym z tysięcy i milionów, z których składa się Twój Kościół, Panie. Ty sam jesteś siłą każdego z tych ziarenek. Spraw, abym miał przynajmniej taką wiarę jak ziarno gorczycy, abym mógł obalać góry zła. I szczyptę większą nadzieję, że uda mi się wytrwać przy Tobie. I jeszcze większą miłość, bo wtedy będę bliski Tobie i bliźnim. Potrzebny jak ziarno pszeniczne i gorczyca. Jak chleb i przyprawa, nadająca smak pożywieniu.

Ks. A.B.



Święty Łukasz, uczeń i współpracownik św. Pawła apostoła, był Grekiem pochodzącym z Antiochii, ówczesnej stolicy rzymskiej prowincji Syrii. Jego imię po raz pierwszy pojawia się w listach św. Pawła. W Liście do Filemona św. Paweł pisze: „pozdrawia cię Epafras, mój współwięzień w Chrystusie oraz Marek, Arystarch, Demas, Łukasz — moi współpracownicy” (w. 23 n). Natomiast w Liście do Kolosan dodaje: „Pozdrawia was Łukasz, umiłowany lekarz” (4,14). Z tych tekstów wynika, że św. Łukasz był bliskim współpracownikiem Pawła i lekarzem. Tradycja chrześcijańska już od pierwszych wieków przypisuje mu autorstwo trzeciej Ewangelii i Dziejów Apostolskich. W pochodzącym z 155 r. Fragmentcie Muratoriego czytamy: „Na trzecim miejscu księgę Ewangelii podług św. Łukasza. Łukasz, ów lekarz, po wniebowstąpieniu Chrystusa, gdy go jako prawnika Paweł przyjął, pod własnym imieniem spisał według porządku, ale i on Pana w ciebie nie widział, dlatego jak mógł, tak zaczął mówić od narodzenia Jana”. Według świadectwa Ireneusza, „Łukasz, towarzysz Pawła, utrwalił w księdze Ewangelii przez niego głoszoną”. W wiekach następnych tradycję tę potwierdzali Ojcowie i pisarze tej miary, co Tertulian, Origenes, Euzebiusz, Hieronim. Również współcześni badacze przyjmują, że św. Łukasz był autorem trzeciej Ewangelii.

Te świadectwa potwierdza wewnętrzna analiza dzieła Łukasza. Wykazuje ona przede wszystkim związek Łukasza z Pawłem. Istnieje bowiem duże podobieństwo pomiędzy trzecią Ewangelią a Listami św. Pawła. Podobieństwo to widać w słownictwie oraz we wspólnych tematach teologicznych. Ale to podobieństwa nie świadczą o ścisłej zależności. Z pięknie napisanego prologu wynika, że św. Łukasz napisał Ewangelie w własnej inicjatywy, w oparciu o tradycję naocznych świadków i własne badania. „Wielu już starano się ułożyć opowiadanie o zdarzeniach, które się dokonały pośród nas, tak jak nam je przekazali ci, którzy od początku byli naocznymi świadkami i sługami słowa. Postanowiłem więc i ja zbadać dokładnie wszystko od pierwszych chwil i opisać ci po kolei, dostojny Teoflu, abyś się mógł przekonać o całkowitej pewności nauk, których ci udzielono” (Łk 1, 14).

Z lektury obydwu jego dzieł wynika, że był on lekarzem, pochodzącym z Antiochii. Jest on dobrze poinformowany o tym mieście, a szczególnie o Kościele antiocheńskim. „Ci, których rozproszyło prześladowanie, jakie wybuchło z powodu Szczepana, dotarli aż do Fenicji, na Cypr i do Antiochii, głosząc słowo samym tylko Żydom. Niektórzy z nich pochodzili z Cypru i Cyreny. Oni to po przybyciu do Antiochii przemawiali też do Greków i opowiadali Dobrą Nowinę o Panu Jezusie. A ręka Pańska była z nimi, bo wielka liczba uwierzyła i nawróciła się do Pana” (Dz 11, 19-21 i n.). Św. Łukasz wywodził się ze środowiska hellenistycznego o wysokiej kulturze, o czym świadczą jego studia medyczne i świetna znajomość greki. Chrześcijaństwo przyjął najprawdopodobniej w 40 r. Natomiast św. Paweł spotkał po raz pierwszy w 50 r. w Troadzie, a po raz drugi w r. 57 i odtąd pozostał wiernym jego współpracownikiem. Był przy św. Pawle w chwili jego aresztowania w Jerozolimie, towarzyszył Apostołowi w czasie dramatycznej podróży morskiej z Palestyny do Rzymu, a także w czasie pierwszego (r. 60-63) i drugiego (r. 66-67) uwięzienia św. Pawła w Rzymie. Świadectwem wierności św. Łukasza są słowa Apostoła, które zapisał przed swą śmiercią męczennicą: „Pośpiesz się szybko przybyć do mnie. Demas bowiem mnie opuścił umiłowawszy ten świat i udał się do Tesaloniki. Krescens do Galicji, Tytus do Dalmacji. Sam tylko Łukasz jest ze mną” (2 Tym 4,9).

Z analizy trzeciej Ewangelii wynika, że św. Łukasz znał Ewangelie św. Marka. Świadczy o tym kolejność perykop, podobieństwo stylu. Św. Łukasz przejął więcej niż połowę materiału Markowego, poprawiając go i wygładzając stylistycznie. Wykorzystywał także inne źródła, np. logia Jezusa i informacje ustne. W Antiochii spotkał Manaena, „który wychowywał się razem z Herodem tetrarchą” (Dz 13,1) i służył Łukaszowi cennymi informacjami. Najbardziej jednak cenny był dla Łukasza pobyt w Palestynie. Tam zetknął się z Filipem, apostołem Samarii, któremu być może zawdzięcza „samaritańskie epizody” swej Ewangelii. Tam prawdopodobnie nawiązał kontakt z Janem Apostołem. W ojczyźnie Jezusa Chrystusa spotkał zapewne św. Łukasz także Jego Matkę.

Według starożytnej tradycji, potwierdzonej analizą Ewangelii, św. Łukasz napisał swą Ewangelie dla wiernych pochodzących z pogaństwa. Dlatego konsekwentnie opuszcza to wszystko, co mogło razić nawróconych z pogaństwa. Pomija rozkaz Chrystusa dany apostołom, by nie szli na drogę pogan (Mt 10,5; Łk 9,1; 10,3-5) oraz nieprzychylną dla pogan perykopę o kobiecie Syrofenicjance (Mk 7,24-30; Mt 15,21-28) i inne. Natomiast podkreśla to, co przemawia na korzyść pogan. W Ewangelii dzieciństwa przedstawia Jezusa jako „światłość dla oświecenia pogan” (2,32).

Współcześni badacze trzeciej Ewangelii przyjmują, że powstała ona po roku 70, tj. po zburzeniu Jerozolimy. Według tradycji utrwalonej przez św. Ireneusza, chronologia powstania synoptyków przedstawia się następująco: Mateusz napisał Ewangelie w języku hebrajskim w tym czasie, gdy Piotr i Paweł nauczali w Rzymie. Natomiast po śmierci Apostołów Marek spisał to, co głosił Piotr, a Łukasz to, czego nauczał Paweł.

Jednym z tematów teologicznych Ewangelii św. Łukasza jest Kościół. Niektórzy egzegeci określają nawet św. Łukasza jako pierwszego teologa Kościoła. Na Łukaszkową teologię Kościoła duży wpływ wywarła postawa drugiej generacji wyznawców Jezusa. Oczekiwania bliskiej paruzji należało już do przeszłości. Kościół zakorzenił się już w świecie i zaczął szukać rozwiązań swoich podstawowych problemów religijnych, np. gdzie dzisiaj jest Jezus? Na pytanie to odpowiada św. Łukasz w perykopie uczniów z Emaus (24,13-35).

Św. ŁUKASZ Ewangelista

Scena idących uczniów streszcza w sobie tajemnicę dziejów Kościoła. Jezus towarzyszy w tej drodze, wyjaśnia Pismo, jest Murgiem przy sprawowaniu uczy wspólnoty. Czas Kościoła jest kontynuacją działalności, miłości i chwały Jezusa. Chrystus wywyższony jest obecnie w Kościele, obecne jest w nim Jego słowo, dlatego dzieje Kościoła są jakby przedłużeniem i kontynuacją tej drogi, którą rozpoczęli uczniowie z Emaus wraz ze zmartwychwstałym Jezusem Chrystusem.

Św. Łukasz wiele uwagi poświęcał także misyjności Kościoła. Uważa się go nawet za twórcę „misyjnej teologii drogi”. Wzorem dla misyjnej działalności Kościoła powinien być Jezus Chrystus. Św. Łukasz szczególnie akcentuje dwa momenty w działalności misyjnej Jezusa. Pierwszy moment — to początek działalności publicznej Jezusa w Nazarecie (Łk 4,14-30). Ostatnie zdanie tej perykopy zawiera ważne stwierdzenie teologiczne: wskazuje na przyszłą drogę zbawienia, które od Żydów przejdzie do pogan. „On jednak przeszedłszy pośród nich oddalił się” (4,30). Drugi moment — to nauka Jezusa w drodze do Jerozolimy (Łk 9,51-19,27). Podróż jest formą Jego działalności i posiada wyraźny charakter misyjny. Jezus obchodząc wioski i miasta i nauczający jest wzorem i typem podróżujących i nauczających Apostołów. Chrystus jest nie tylko wzorem misji Kościoła, On nałożył na Apostołów mandat kontynuowania Jego misji: „W imię Jego głoszone będzie nawrócenie i odpuszczenie grzechów wszystkim narodom, począwszy od Jerozolimy. Wy jesteście świadkami tego” (24,47 n).



Jedność Kościoła

Według poglądów starokatolickich jedność Kościoła oznacza z jednej strony Kościół lokalny, a z drugiej, wzajemną wspólnotę Kościołów lokalnych (...).

Najpierw więc należy podać pewne uwagi ze względu na problem prymatu. Oświadczenie Utrechckie biskupów starokatolickich z 1889 r. uznało w zasadzie „historyczny prymat biskupa Rzymu” jako *primus inter pares* (pierwszy wśród równych).

Jaką pozytywną rolę, z punktu widzenia starokatolickiego, mógłby pełnić tego rodzaju prymat, wyjaśnił Dollinger na początku I Soboru Watykańskiego. Później jednak, sama możliwość praktycznej realizacji tego, tak rozumianego prymatu, została odsunięta do tak dalekiej przyszłości, że teologowie starokatolicy, nawet w teorii, przestali się zajmować tym problemem.

Po II Soborze Watykańskim wytworzyła się jednak nowa sytuacja. W wyniku tego teologowie starokatolicy zaczęli dokładniej studiować znaczenie, po starokatolicku rozumianego prymatu dla jedności Kościoła, jak również charakter tego rodzaju prymatu. Rezultatem tych studiów jest głównie opracowanie siedmiu „Tez dotyczących zagadnienia prymatu”, przyjętych na Międzynarodowym Starokatolickim Sympozjum Teologów w 1969 r. oraz oparte w większości na tych tezach Oświadczenie Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich pt. „Prymat w Kościele” z 1970.

Oświadczenie Biskupów mówi o właściwym rozumieniu prymatu i o jego zniekształceniu, wyraża ubolewanie z powodu potwierdzenia I Soboru Watykańskiego przez II Sobór Watykański i wreszcie stwierdza: „Mimo to jesteśmy głęboko przekonani i ufamy, że rozwój zmierza ku soborowej wspólnotie wszystkich Kościołów, wspólnocie, w której pierwotna posługa Piotrowa prymatu znajdzie nowe spełnienie”.

W jaki sposób miałyby się to dokonać, wyjaśnia 7 teza wspomnianego Sympozjum Teologów: „Odpowiednio do funkcji, jaką — zgodnie ze świadectwem Pisma Świętego — pełnił Piotr, „Urząd Piotrowy” powinien polegać na tym, by we wszystkich sytuacjach domagających się podejmowania decyzji, wychodzić z

inicjatywą, która umożliwiała by Kościołowi i skłaniała go do podejmowania wspólnej decyzji, wypowiedziania swej wiary i dokumentowania w sposób widoczny swej jedności. Jako czysta służba Chrystusowi, Jego Kościołowi i Światu, funkcja ta byłaby rozumiana jako zobowiązanie, a nie jako prawna kompetencja. Wobec rozwoju ekumenicznego, w którym odzwierciedla się dążenie świata do jedności, wypełnianie tej służby posiadałoby ogromne znaczenie”.

„Jesteśmy przekonani, że Biskup rzymski bez rozszczeń do uznania nauk o nieomyślności i uniwersalnej, od Boga pochodzącej jurysdykcji, niemniej dobrze, a nawet dopiero wówczas mógłby służyć jedności w sposób naprawdę przekonujący i skuteczny dla całego Kościoła”.

Jedność Kościoła oznaczała dla starokatolików od początku również dążenie do jedności podzielonych Kościołów. W tym dążeniu odrzucali oni roszczenia do wyłączności jakiegos poszczególnego wyznania. Z tego powodu mówili o „częściowych Kościołach” lub różnych „zgrupowaniach kościelnych” (Kirchen-Körper). Jedynie gdy wypowiedzi Dollingera i innych bierze się zbyt ściśle, można z ich uwag dotyczących zalet i braków poszczególnych Kościołów wyprowadzić wniosek, że żaden z nich nie jest naprawdę Kościołem. Wbrew wszelkim niejasnościom i błędnym interpretacjom, które w wyniku tego powstały i wywołały brak zaufania, zwłaszcza wśród prawosławnych, począwszy od lat 20-tych naszego wieku podkreślano, że poszczególne Kościoły nie są tylko częściami, zwykłymi gałęziami bez pnia, ale autentycznymi i rzeczywistymi reprezentacjami jednego i całego Kościoła, o ile trzymają się podstawowych linii jednego i całego Kościoła w zakresie doktryny, struktury i kultu”.

W tym znaczeniu, starokatolicy już wkrótce po 1870 r. uznawali za Kościoły — Kościoły prawosławne i anglikańskie. Również i Kościoły ewangeliczne nie były traktowane jako całkowicie niezgodne ze starym Kościołem, o ile razem z Reformatorami uznawały chrystologiczne i trynitarnie wyznawanie wiary. Jednak ich rozumienie Urzędu i Kościoła stanowi dla starokatolików poważny problem. Mimo to, nie traktują Reformacji jako całkowitego

zerwania ciągłości lub też całkowitej utraty Urzędu, ponieważ sukcesja nakładania rąk jest wprawdzie ważnym — zwłaszcza ważnym w sensie znaku — ale nie najważniejszym elementem sukcesji apostołskiej.

W ten sposób Kościoły starokatolickie traktują się jako grupa Kościołów lokalnych, istniejących obok innych Kościołów lokalnych, z którymi szukają one jedności w wierze i wspólnotcie, ale którą to jedność w mniejszej lub większej mierze, już posiadają. Począwszy od roku 1931 istnieje pełna wspólnota sakramentalna z anglikanami, również ta sama wspólnota, począwszy od 1965 r. istnieje z niezależnymi biskupami Kościołami Hiszpanii, Portugalii i Filipin, które zajmują pośrednie miejsce między anglikanami i starokatolikami. Pełna wspólnota z prawosławnymi, którzy pod wieloma względami stoją najbliżej starokatolików, spodziewana jest jako końcowy rezultat dobrze rozwijającego się oficjalnego dialogu teologicznego.

W stosunku do Kościoła Rzymskokatolickiego Kościoły starokatolickie — z wyjątkiem Kościoła Holandii — traktują się jako Kościoły powstałe z konieczności (Not-Kirchen), jako ruch protestacyjny i odnowicielski, który w sytuacji, jaka wytworzyła się począwszy od 1870 r. musiał mieć jednocześnie charakter Kościoła. Są one przekonane, że przez swoje obecne odłączenie się od Rzymu, służą sprawie jedności, a także samemu Kościołowi Rzymskokatolickiemu.

Najtrudniej jest, oczywiście, określić jaki jest stosunek Kościołów starokatolickich do Kościołów ewangelicznych. Może należałoby powiedzieć w ten sposób: z jednej strony traktują się one za Kościoły, którym w sposób zdecydowany chodzi o wspólnotę oraz o to, by być Kościołem — a więc i o zachowanie ciągłości — w przeciwieństwie do Kościołów ewangelicznych, w których nie przywiązuje się do tych zagadnień tak zasadniczego i szerokiego znaczenia. Z drugiej strony starokatolicy są młodszym i małym Kościołem, powstałym z konieczności, w porównaniu do Kościołów starszych i wielkich. W rozmowach ekumenicznych, w których starokatolicy biorą intensywny udział, z tego właśnie powodu, zarówno ewangelicy jak i starokatolicy mają sobie wiele do

powiedzenia, i to właśnie w interesie wszystkich chrześcijan.

W stosunku do prawosławnych i anglikanów, Kościoły starokatolickie traktują się jako Kościoły lokalne i nic więcej. W stosunku do Kościoła Rzymskokatolickiego i Kościołów ewangelicznych, nie mogą one traktować się tak po prostu tylko jako inne Kościoły lokalne, gdy chodzi tu o daleko idące podziały w ramach tej samej społeczności. Istnieją jednak bardzo wielkie analogie zachodzące pomiędzy Kościołami lokalnymi, a stosunkiem zachodzącym pomiędzy Kościołami: rzymskokatolickim, starokatolickim i ewangelickimi. Ale istnieją też różnice. Sytuacja podziału jest nienormalna i nie może być w żadnym przypadku usprawiedliwiana, ale powinna być przezwyciężona. Może do tego dojść jedynie na drodze rzetelnego pojednania w wierze i wynikającej stąd jedności życia, przy zachowaniu usprawiedliwionych i uzasadnionych różnic (...).

Starokatolicy chcieli w zasadzie zachować ciągłość z Kościołem przedwatykańskim, ale w jeszcze większym stopniu ze starym Kościołem. Z punktu widzenia starego Kościoła, wiele rzeczy występujących w późniejszym Kościele Rzymskokatolickim wydawało się być odchyleniami lub pójściem w złym kierunku. Nie ma więc pełnej ciągłości. Zgodnie z poglądami starokatolików, po 1870 zaistniała konieczność dokonania wyboru między dwiema alternatywami: kontynuacja z późniejszym pójściem w złym kierunku, czy kontynuacja ze starym Kościołem i tym, co z niego zachowało się jako żywotne. Naturalnie kontynuacja ze starym Kościołem mogła być jedynie kontynuacją z orzeczeniami wiary, oraz z tym, co było istotne w jego wierze i życiu. A czym jest to, co istotne, należy rozstrzygnąć na podstawie Nowego Testamentu. Przecież w innym znaczeniu nie można pojmować duchowej kontynuacji. I tak właśnie pojmowaną kontynuację Kościoły katolickie — jak sądzę — posiadają w wysokim stopniu (...).

Zadaniem Kościołów starokatolickich winno być, by w swym własnym życiu do tego stopnia urzeczywistniać wiarę, by mogła ona wywierać wspomniane wyżej skutki. Jeśli to się stanie, wówczas ta rzeczywistość istniejąca wspólnota, w której autorytet i wolność zajmują właściwe sobie miejsce, jak również włączenie całego stworzenia w zakres Bożego dzieła zbawienia, którego najwyższym wyrazem są Sakramenty, stanie się podstawą do wyzwalającej i niosącej pokój działalności Kościoła w stosunku do świata.

Fragment artykułu ks. Herwiga Aldenhovena pt. „Eklezjologiczna samoświadomość Kościołów Starokatolickich”, zamieszczonego w *Österreichisches Archiv für Kirchenrecht* 31 (1980), Heft 4, 401-430. Przekład całego artykułu ukazał się w „*Postannictwie*” nr 3—4/85.

Wyznanie wiary św. Grzegorza Cudotwórcy (III wiek)

Jeden (jest) Bóg, Ojciec żyjącego Słowa, samoistnej mądrości i mocy swojej oraz wiekuistego obrazu swego; doskonały doskonałego rodziciel, Ojciec jednorodzonego Syna.

Jeden (jest) Pan, jeden z jednego, Bóg z Boga, odbicie i obraz Bóstwa, Słowo skuteczne, mądrość ogarniająca istotę wszechrzeczy i moc sprawca całego stworzenia. Prawdziwy Syn prawdziwego Boga, niewidzialny z niewidzialnego, niszczyciel z niszczycielskiego, nieśmiertelny z nieśmiertelnego, wiekuisty z wiekuistego.

I jeden Duch Święty, z Boga mający substancję, który za sprawą Syna ukazał się ludziom; doskonały obraz doskonałego Syna, życie — żyjących przyczyna, źródło święte, świętość dająca uświęcenie; w Nim się objawia Bóg Ojciec, który jest ponad wszystko i we wszystkim, oraz Bóg Syn wszystko przenikający.

Trójca doskonała, o wspólnej chwale, wieczności i panowaniu, niepodzielna i niezmienna. Niczego nie ma w Trójcy stworzonego bądź służebnego ani nic dodanego, to znaczy czegoś, czego nie było przedtem i co by nadeszło potem. Tak więc ani Ojciec nie był pozbawiony kiedykolwiek Syna, ani Syn Ducha Świętego, lecz (pozostaje) zawsze ta sama niezmienna Trójca.

Wyznanie wiary Euzebiusza z Cezarei (ok. 300)

Wierzmy w jednego Boga Ojca wszechmogącego Stworzyciela wszystkiego, co widzialne i niewidzialne.

I w jednego Pana (naszego) Jezusa Chrystusa, Słowo Boże, Boga z Boga, światłość ze światłości, żywot z żywota, Syna jednorodzonego, pierworodnego wszelkiego stworzenia, zrodzonego z Ojca przed wszystkimi wiekami. Przez Niego wszystko się stało, a On dla naszego zbawienia przyjął ciało i wśród ludzi obcował. Cierpiał mękę, a trzeciego dnia zmartwychwstał. Wrócił do Ojca (na niebiosach) i przyjdzie znów w chwale, aby sądzić żywych i umarłych.

Symbol nicejski (325)

Wierzmy w jednego Boga Ojca Wszechmogącego, Stworzyciela wszystkich rzeczy widzialnych i niewidzialnych;

i w jednego Pana naszego Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, zrodzonego z Ojca, jednorodzonego, to znaczy z substancji Ojca, Boga z Boga, światłość ze światłości. Boga prawdziwego z Boga prawdziwego, zrodzonego, nie stworzonego, współistotnego Ojcu, przez którego uczynione zostały wszystkie rzeczy tak w niebie, jak i na ziemi;

który zstąpił dla nas i dla naszego zbawienia; przyjął ciało i stał się człowiekiem; poniósł mękę i zmartwychwstał dnia trzeciego, i wstąpił do nieba; i przyjdzie sądzić żywych i umarłych. (Wierzmy) w Ducha Świętego.

Symbol konstantynopolski (381)

Wierzmy w jednego Boga Ojca Wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi, wszystkich rzeczy widzialnych i niewidzialnych;

i w jednego Pana Jezusa Chrystusa, Syna Bożego (i) zrodzonego z Ojca przed wszystkimi wiekami; (Boga z Boga), światłość ze światłości, Boga prawdziwego z Boga prawdziwego, zrodzonego, nie uczynionego, współistotnego Ojcu, przez którego wszystko się stało;

który dla nas ludzi i dla naszego zbawienia zstąpił z nieba i przyjął ciało za sprawą Ducha Świętego z Maryi Dziewicy, i stał się człowiekiem. Został ukrzyżowany (także) za nas pod Ponckim Piłatem, poniósł mękę i został pogrzebany; i zmartwychwstał dnia trzeciego według Pisma, i wstąpił do nieba, siedzi po prawicy Ojca, i znowu przyjdzie w chwale sądzić żywych i umarłych. A panowaniu jego nie będzie końca.

I w Ducha Świętego, Pana i ożywiciela, który od Ojca pochodzi i którego wraz z Ojcem i Synem czcimy jednocześnie i wielbimy, który przemawiał przez Proroków.

I w jeden święty, powszechny i apostołski Kościół. Wyznajemy jeden chrzest dla odpuszczenia grzechów. Oczekujemy zmartwychwstania zmarłych i życia przyszłego wieku. Amen.



W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE



W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

Czy skazani jesteśmy na monopol ohratu mięsem, a w rezultacie — jak wykazują liczne kontrole — na pogarszanie się jakości przetworów mięsnych z hraku konkurencji? Opracowano już propozycje dopuszczenia do skupu żywca i produkcji mięsa i jego przetworów wszystkich producentów, również nie uspołeczniczonych, posiadających zdolności produkcyjne, odpowiadające warunkom określonym przez właściwe jednostki nadzoru sanitarno-weterynaryjnego. Można by również dopuścić do sprzedaży targowiskowej uspołecznione gospodarstwa rolne, pod warunkiem wykonania dostaw żywca do uprawnionych jednostek skupu na poziomie o 3 proc. wyższym niż w poprzednim roku.

Jak podał oficjalny dziennik chiński „China Daily” w wielu regionach ChRL przedsiębiorstwa przemysłowe zatrudniają dzieci. Wg przedstawionych relacji np. w regionie Shenzhen w potańdriowych Chinach wiele przedsiębiorstw zatrudnia 10—16 letnie dzieci, które pracują nawet po 14 godzin na dobę. W jednej z opisanych fabryk 13—14 letnie dziewczynki pracowały od 7 do 22 z dwugodzinną przerwą, zarabiając od 80 do 100 juanów, czyli znacznie mniej niżeli otrzymują za taką samą pracę dorośli.

Japończycy pobili nowy rekord prędkości jazdy po szynach: wagon-platforma kolejowa rozwinęła podczas prób prędkość 524 km na godz. Jest to o 17 km na godz. więcej, niż stanowił ostatni rekord, ustanowiony kilka miesięcy temu w RFN.

Katastrofalny stan zbiorów bibliotek Uniwersytetu Warszawskiego jest przedmiotem troski nie tylko władz tej uczelni. Fundacja Kultury Polskiej postanowiła przeciwdziałać dalszemu niszczeniu zbiorów. Ok. 50 proc. zbiorów wymaga pilnej opieki konserwatorskiej, przy jednoczesnym hraku funduszy i zaplecza do prowadzenia tych prac. Tylko budowa nowego gmachu BUW może rozwiązać zaistniałe problemy — głosi apel Fundacji — dlatego też Fundacja Kultury Polskiej zwraca się do władz m.st. Warszawy o udzielenie wszechstronnej pomocy w tej sprawie. Utworzone zostało konto docelowe, na które Fundacja wpłaciła milion zł i apeluje do wszystkich o jego wspieranie. Oto numer konta: NRP XIII O/Warszawa 1137-2916-132-3 FPK z dopiskiem Biblioteka UW.

Czym zastąpić drogi i szkodliwy freon? Jedną z odpowiedzi na to pytanie daje wynalazek węgierskiego inżyniera Wiktora Pampera. Wystarczy wprowadzić zaledwie drobne zmiany w liniach technologicznych, aby zamiast freonu wykorzystywać sprężone powietrze. Stosując specjalną głowicę można rozpylać w ten sposób perfumy, dezodoranty i inne ciecze. Korzyści są ogromne, i to nie tylko ekologiczne, ale i finansowe. Działają na import freonu potrzebnego do wypełnienia 26 mln pojemników Węgry wydają rocznie 2 mln dol. Sprężone powietrze jest tańsze od freonu, a butelki po opróżnieniu można napędnąć powtórnie. Wynalazek zgłoszono już do opatentowania w 16 krajach. Próbną wzory zamówiły USA i Kanada. Węgry zaś zabiegają o utworzenie wspólnego przedsiębiorstwa z największymi firmami kosmetycznymi w Stanach Zjednoczonych.

Do końca lipca, czyli do połowy lata, służby sanitarne zanotowały 22 423 przypadki zakażenia salmonella, a więc o ok. 40 proc. więcej niżeli w analogicznym okresie roku ubiegłego. Prawie 60 proc. zapadło na tę poważną chorobę we własnym domu lub u najbliższych krewnych i przyjaciół. Nieco mniej zatruć niż w ubr. mają na swym koncie placówki zbiorowego żywienia. Do połowy sierpnia zbiorowe zatrucia pokarmowe miały miejsce na 41 koloniach i obozach młodzieżowych oraz w 20 domach wczasowych. W ub. r. leczenie salmonellozy u jednego tylko pacjenta obliczono na 150 tys. zł, w tym roku kosztuje to oczywiście znacznie więcej.

Jak twierdzi francuski astronom, prof. Patrick Lefevre, badania kosmiczne wykazały niezbicie, że w naszym układzie słonecznym nie ma drugiej biosfery, w której mógłby być człowiek. Dlatego tak bardzo musimy dbać o biosferę ziemską. Do takiej refleksji skłania m.in. zaobserwowane ostatnio tempo wzrostu eksploatacji bogactw naturalnych, zwłaszcza węgla, gazu i metali. Futurologów niepokoi również sprawa wody. Przyjmuje się, że w roku 2000 zapotrzebowanie sięgnie 400-600 litrów na mieszkańca Ziemi w ciągu doby, a więc w sumie zużywać się będzie połowę wszystkich odtworzalnych (na szczęście) zasobów.



Na co do kina w jesienny wieczór? Może na „Sonatę marymoncką” Jerzego Ridana? To film oparty na motywach powieści Marka Hłaski, ukazujący historię dojrzewania chłopca z warszawskiego przedmieścia, z Olafem Lubaszkiem w roli głównej.

Wciąż pozostaje na wolności morderca premiera Szwecji Olofa Palmego. Ostatnio stwierdzono poważne uchybienia w sposobie prowadzenia śledztwa w początkowej jego fazie. Zdjęcie archiwalne z pogrzebu zamordowanego premiera.

Z zagadnień dogmatyki katolickiej

Na świecie istnieje tysiące różnych związków, organizacji, towarzystw, spółek, zjednoczeń itp. a wszystkie zrzeszają pewną ilość ludzi zjednoczonych jakąś wspólną ideą. Są wspólnoty naturalne — takie jak rodzina czy państwo, i są wspólnoty umowne, powołane do istnienia przez ludzi do osiągnięcia wspólnych celów. Każda, nawet najmniejsza wspólnota, nie ostoi się bez kierownictwa, czyli jednostki lub zespołu ludzi, obdarzonych specjalnymi uprawnieniami, które określamy mianem władzy. Przyjęło się w praktyce nazywać władzą tak przywódcze uprawnienia, jak też osoby, które nimi dysponują. Władza wynosi jednych, a bywa uciążliwa dla innych, ale nikt rozumny nie będzie się domagał zniesienia wszelkiej władzy, bo wówczas nastalby straszliwy balagan i życie zmieniłoby się w koszmar.

Chrystus, ustanawiając Kościół jako Wspólnotę umożliwiającą zbawienie ludzkości wszystkich epok, pomyślał o odpowiedniej do tak wzniosłych i trudnych zadań władzy w Kościele. Ponieważ tak Kościół, jak też władza w Kościele są z ustanowienia Chrystusa, uprawnienia otrzymane od świętego Zaloźyciela świętej Wspólnoty nazywamy świętą władzą. Ponieważ w początkach

Święta władza

chrześcijaństwa Kościoły używały przeważnie języka greckiego, mawiano: „hiera arche” — to znaczy „święta władza” — odnośnie posług świętych dla kościoła. W odróżnieniu od urzędów nie związanych z czynnościami, zwanymi „arche” — świętymi. Z czasem mianem hierarchii zaczęto określać wyłącznie wysokich dostojników kościelnych. I tak w zasadzie jest w katolicyzmie i prawosławiu do dziś. W Kościołach katolickich i ortodoksyjnych hierarchiami nazywa się głównie biskupów, arcybiskupów i patriarchów. W rzeczywistości świętą władzę sprawuje w Kościołach chrześcijańskich o wiele szersze grono osób, a już bez wątplenia kapłani i diakoni.

Teologia katolicka uczy, że Chrystus Pan zostawił swemu Kościołowi aż potrójną władzę: nauczycielską, pasterską i kapłańską. W praktyce wszystkie te trzy odmiany świętej władzy są ściśle ze sobą powiązane, i w Kościołach wyodrębniających u siebie stan kapłański, święta władza zastrzeżona jest dla biskupów i kapłanów sprawujących równocześnie funkcje nauczycielskie, pasterskie i kapłańskie.

Komu w Kościele dał Chrystus świętą władzę nauczania, kierowania i uświęcania? Najwyższą i nieograniczoną władzę tak na niebie, jak też na ziemi, ma sam Zbawiciel. O tej władzy już mówiliśmy w jednej z poprzednich gawęd. „Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi” — powiedział Pan Jezus. Należy mu się ta władza absolutna z racji boskiej natury i z racji wypełnienia zbawczych zadań. Przecież wykupił nas własną Krwią na drzewie krzyża. Ale nawet w dziedzinie zbawienia nie stosuje Chrystus wobec ludzi pełnej swojej władzy, bo mógłby dla naszego dobra stosować przymus. Zakładając Królestwo nadprzyrodzone nie pozabawił władzy ziemskich królów. Do Piłata powiedział: „Królestwo moje nie jest z tego świata”. Już o tym mówiliśmy, ale warto sprawę przypominać, by nikt w Kościele nie miał pokusy poprawiać Zbawiciela. Władza kościelna dotyczy spraw zbawienia, i tylko w tym znaczeniu jest święta. Poszerzanie ją o obszary nie związane z celami zbawczymi — to po prostu wyręczenie świeckiej władzy. Ale odpowiedzmy na pytanie, komu Chrystus przekazał władzę świętą, ju-

rydykcji i nauczania. Tę potrójną władzę otrzymali przede wszystkim Apostołowie — „wybranych Dwunastu” — jak pisze św. Marek. Z Objawienia wiemy, że otrzymali ją również uczniowie Pana Jezusa, których liczbę określa się według starej tradycji na 72 osoby. Wybór Apostołów do sprawowania świętej władzy w Kościele nie podlega żadnej dyskusji. Jak sobie przypomnimy w dalszych rozważaniach, Apostołowie tak wspólnie, jak też samodzielnie, podejmowali decyzje, uczyli i używali władzy kapłańskiej, a więc wiedzieli, że taką władzą dysponują. Była to władza olbrzymia. Potwierdzał ją Bóg cudami. Apostołowie jednak, chociaż wiedzieli jak dużo dobrego robią dla bliźnich, nigdy się nie wynosili nad innych. Wiedzieli bowiem i to, że sami z siebie niewiele, a właściwie nic nie mogli zdziałać w sprawach Bożych. To sam Chrystus mówił, uświęcał i uzdrawiał przez ich posługę. Oni byli tylko gorliwymi narzędziami Ducha świętego. Nie zapomnieli też nigdy słów Mistrza, że władza w Kościele to nie panowanie nad innymi, ale służba podobna do niewolniczej: „Kto by chciał być pierwszym między wami, niech będzie niewolnikiem waszym”. Służebną rolę świętej władzy w Kościele Chrystusowym przypominali przez wieki odważni wyznawcy Chrystusa słowem i przykładem, powodując przobrażenia i reformy, bo nie Kościół jest dla hierarchii, ale hierarchia dla Kościoła.

Ks. A. BIELEC

Trudne pytania

Czy Centrum Zdrowia Matki Polki spełni pokładane w nim nadzieje?

Według danych Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej, w Polsce na 10 tysięcy mieszkańców przypada 58,3 łóżek szpitalnych — podczas gdy według norm ustalonych przez Światową Organizację Zdrowia powinno być ich 100! Jest to sytuacja nie napawająca nikogo optymizmem, wręcz katastrofalna. Szczególnie źle wygląda to na oddziałach ginekologicznych i położniczych, gdzie na 10 tysięcy osób przypada tylko 10 łóżek. Tak mówi statystyka, a naprawdę to tych łóżek jest jeszcze mniej. W budownictwie szpitalnym nie ma bowiem preferencji dla budowy szpitali ginekologicznych. Samej stolicy potrzebnych jest około 3 tysięcy oddziałów ginekologiczno-położniczych, a tymczasem jest ich zaledwie połowa (i to w teorii!), praktycznie zaś oddziały te mogą przyjąć około 600 pacjentek, tłumacząc się przeprowadzaniem niezbędnych remontów, zabiegów odka-

żająco-dezynfekcyjnych, awarii oraz — o grozo! — brakiem personelu, tj. pielęgniarek i sallowych.

Zdrowie matki i dziecka są ściśle ze sobą związane, szczególnie w okresie ciąży. Niedotlenienie organizmu matki powoduje uszkodzenie noszonego w jej łonie dziecka, a ciężka praca i niehigieniczny tryb życia prowadzą w konsekwencji do wydanía na świat dziecka słabego, chorowitego, wymagającego leczenia od pierwszych dni życia. Trzeba również dodać, iż bardzo poważnym problemem ginekologicznym w naszym kraju są przedwczesne porody. Stanowią one przyczynę zgonów około czteremastu procent noworodków — jeden z najwyższych wskaźników w Europie! Należy pamiętać, że eliminowanie większości przyczyn przedwczesnych porodów w dużym stopniu zależy od sprawnego działania leczenia podstawowego. Wiele ko-

biet nie uświadamia sobie, że będąc w ciąży, znajduje się w grupie ryzyka związanego z możliwością jej niedonoszenia.

*

Biorąc pod uwagę stan naszej ginekologii oraz alarmujące wskaźniki śmiertelności niemowląt w Łodzi i województwie łódzkim (najwyższa w Polsce), czterokrotnie mniejszy od średniej krajowej przyrost naturalny oraz fakt, że w Łodzi jest najwięcej samoistnych poronień i martwych urodzeń, zdecydowano, że właśnie w Łodzi wybudowany zostanie Pomnik-Szpital Centrum Zdrowia Matki Polki. Wybudowany zostanie w mieście, w którym siłą roboczą stanowią w 80 proc. kobiety.

Decyzja o budowie Pomnika-Szpitala Centrum Zdrowia Matki Polki nie we wszystkich wzbudziła aprobatę. Jej przeciwnicy mówili, że w kraju bardziej przydałyby się trzy lub cztery mniejsze szpitale usytuowane w regionach najbardziej ich potrzebujących. Zwolennicy podkreślali, że potrzebny jest nowoczesny szpital dla kobiet, łączący ginekologię, położnictwo i pediatrię właśnie w Łodzi. Odrzucając wszystkie za i przeciw, stwierdzić należy, że Pomnik-Szpital Centrum Zdrowia Matki Polki jest inwestycją ze wszechmiar potrzebną społeczeństwu polskiemu. Czy jednak rozwiąże wszystkie kłopoty związane z tą

dziedzina medycyny w naszym kraju?

Ordynator Szpitala Ginekologiczno-Położniczego Centrum, prof. dr med. Marian Szpakowski uważa, że do Łodzi trafiają z kraju pacjentki ze schorzeniami skomplikowanymi i szczególnie trudnymi diagnostycznie. Na pomoc będą również mogły liczyć kobiety ciężarne z wadami serca, nerek, naciśnieniem i innymi trwałymi przypadłościami. W specjalistycznych poradniach będą przyjmowane pacjentki cierpiące m.in. na niepłodność itp. Do tej pory pediatria — poza ośrodkiem w Poznaniu — nigdy nie współpracowała w zadowalającym stopniu z ginekologią i położnictwem. W łódzkim Centrum ma być inaczej, bowiem będzie on najlepiej wyposażonym szpitalem w Polsce, świadczącym specjalistyczne usługi medyczne: profilaktyczne, diagnostyczne i lecznicze. Centrum powinno odgrywać również rolę wiodącego ośrodka diagnostycznego i terapeutycznego, wychowującego i kształcącego przyszłe kadry wyspecjalizowanych ginekologów, pediatrów i położników.

Nasuwa się pytanie: czy na Centrum Zdrowia Matki Polki dbałość o zdrowie polskich kobiet powinna być zakończona? I jeszcze jedno: czy zachwycimy się aż tak nowoczesnym szpitalem, że spoczniemy na laurach samouspokojeni, że przecież tyle już zrobiono dla potrzeb polskiej matki i polskiego dziecka?

W Warszawie odbył się „Festiwal Życia” zorganizowany przez Zrzeszenie Studentów Polskich Uniwersytetu Warszawskiego. Dochód z imprez przeznaczono dla domu opieki

siąca ogółem zgine-
ch z powodu p-
6b.
Agencja Associat
wołując się na
prasy chińskiej, pi-
wanych
wezbra
umocnień
egach na długość
Z powodu zyciolo
1,4-mln osób, a oko
mieszkańców tej

„Według danych Międzynarodowego Instytutu Badań nad Pokojem (SIPRI) liczba konfliktów zbrojnych na świecie nie zmieniła się w ub. roku w stosunku do 1986 roku. Było ich 36 i żadnego nie udało się zakończyć podpisaniem układu pokojowego. Niemal wszystkie toczyły się w Trzecim Świecie: 6 na Bliskim Wschodzie, 5 w Azji południowej, 8 na Dalekim Wschodzie, 11 w Afryce i 5 w Ameryce Łacińskiej. Jedynym wyjątkiem była na tym tle wojna domowa i religijna w Irlandii Północnej, tocząca się między mniejszością protestancką, IRA i rządem brytyjskim. Ten jedyny konflikt zbrojny w świecie uprzemysłowionym pochłonął już życie 2 500 osób (od 1969 roku). Łącznie w 41 krajach w walce zbrojne zaangażowanych było 5,5 mln ludzi. Według SIPRI, powodem większości konfliktów w 1987 r. były przyczyny wewnętrzne i walka o władzę polityczną (Nikaragua, Gwatemala, Salwador, Sudan, Sri Lanka, Angola, Afganistan, Uganda, Salwador, Namibia, RPA, Kambodża i Fiiipiny). SIPRI podkreśla, że stosunkowo niską liczbę ofiar odnotowano w toczących się od lat konfliktach w Libanie i na Zachodnim Brzegu Jordanu. Mimo tych przygnębiających danych rok 1987 przyniósł jednak kilka ważnych wydarzeń budzących optymizm, przede wszystkim bardzo istotną inicjatywę w dziedzinie rozbrojenia i zbliżenia między Stanami Zjednoczonymi i Związkiem Radzieckim, uwieńczoną zawarciem 8 grudnia w Waszyngtonie układu o likwidacji radzieckich i amerykańskich rakiet jądrowych średniego i krótszego zasięgu w Europie. Jest jeszcze za wcześnie, by stwierdzić, czy ten układ stanowić będzie punkt zwrotny w stosunkach między Wschodem a Zachodem, ale 3—5 najbliższych lat — czytamy w roczniku SIPRI. może sprzyjać kontroli zbrojeń Eksperti Instytutu podkreślają jednak, że supermocarstwa nie uzgodniły żadnych ograniczeń w modernizacji innych typów broni nuklearnej i w istocie wyścig zbrojeń jądrowych trwa nadal w 1987 roku. USA i ZSRR kontynuowały swoje programy rozwoju wszystkich kategorii broni jądrowej, zarówno strategicznych jak i niestrategicznych. SIPRI podkreśla, że w celach wojskowych wystrzelono w przestrzeń kosmiczną nie mniej niż 85 satelitów” (AFP).

„W okresie ośmiu minionych lat Iran wydał na wojnę — nie licząc importu broni — 74—91 mld dolarów, podczas gdy Irak 94—

112 mld w cenach bieżących. Obie strony wydały ponadto 27 mld dolarów na zakupy broni licząc po cenach z 1985 roku. Dla porównania podaje się, że oba kraje zarobiły dotychczas w całej swojej historii na eksporcie ropy naftowej mniej więcej 400 mld dolarów. Oznacza to, że koszty 8-letniej wojny sięgnęły połowy wszystkich dochodów z ropy naftowej. Międzynarodowy Instytut Badań nad Pokojem szacuje, że Irak przeznaczał rokrocznie na prowadzenie wojny blisko 30 proc. swojego produktu narodowego brutto, podczas gdy w przypadku Iranu wskaźnik ten wynosił 5—6 procent” (AFP).

„PYTANIE: Stosunki polsko-amerykańskie uległy poprawie. Czy w pojęciu rządu USA to, co dzieje się w Polsce, zagraża tej poprawie stosunków?”

PHYLLIS OAKLEY (rzeczniczka prasowa departamentu stanu USA): Nie chcę na ten temat spekulować. Zwróciłam jedynie waszą uwagę, że bardzo uważnie obserwujemy rozwój sytuacji w Polsce P.: W jakim zakresie Stany Zjednoczone porozumiewały się ze Związkiem Radzieckim w sprawie sytuacji w Polsce bądź w Czechosłowacji?

P.O.: Na ten temat nie mam nic do powiedzenia.

P.: Jak rozumiem, podstawowe założenia polityki gospodarczej w Polsce nie są czymś negatywnym w opinii sekretarza stanu USA. Innymi słowy, to, co powiedział sekretarz stanu USA, oznacza, że powinna być w Polsce realizowana polityka zaciskania pasa i rozluźnienia kontroli?

P.O.: Na temat tego, jak widzimy problemy gospodarcze Polski złożyliśmy wiele oświadczeń; powiedzieliśmy, że muszą być przeprowadzone reformy gospodarcze” (...) (UPI).

„Oświadczenie rzecznika departamentu stanu na temat Polski utrzymane było w tonie umiarkowanym i nie zawierało bezpośredniej krytyki polskiego rządu” (AP).

„— Przedstawiciele opozycji stawiają — jako jeden z warunków istnienia paktu antykrzysowego — pluralizm związkowy. Czy jednak w tak trudnej sytuacji kraju i groźbie, że rywalizacja kilku związków „o dusze” spowoduje anarchizację produkcji i zamęt społeczny, nie należy tego warunku odłożyć na czas choćby względnego ustabilizowania się sytuacji rynkowej?”

— Opozycja ma rację. Polacy na tym punkcie są niezwykle

uczuleni. Słusznie czy niesłusznie uważają, że jeden związek zawady to za mało. Kiedyś pan Czyrek powiedział mi, że także dla marksistów jeden związek to nie jest dogmat, że mogą być dwa, trzy związki. A więc niech się zawiązują. Młodzi ludzie odrzucają stare schematy, stare kadry, chcą czegoś nowego. I własnego. I trzeba im to umożliwić. Niech rodzą się nowe organizacje, oddolnie, stopniowo...

— Lecz czy nie grozi przy tym chaos?

— Ale czy to naprawdę aż tak groźne? O wiele gorsze jest podskórne dojrzewanie napięć z powodu braku możliwości dokonywania własnego wyboru, braku działania w strukturach nie określonych z „góry”, ale podjętego w zgodzie z własnymi aspiracjami. Jeżeli takich możliwości nie będzie, to skutki wstrzymanej podskórnej energii będą dla gospodarki o wiele gorsze. I nie tylko gospodarki.

— Panie Profesorze, często mówiąc o polityce, używa Pan określenia „mądrość etapu”, co to znaczy posiadać taką mądrość?

— To znaczy zrozumieć układ sytuacji tego etapu. Zrozumieć obiektywne warunki wewnętrzne: gospodarcze, polityczne i warunki międzynarodowe oraz — to bardzo ważne — zrozumieć psychologiczne sytuacje czynników wewnętrznych, które tworzą w Polsce obraz rzeczywistości politycznej. Sprowadza się to tak do zrozumienia obciążeń — resentymentów, rozczarowań itp. — opozycji, jak też obciążeń rządu — jego obaw, koneksji międzynarodowych, układów sojuszników. I na tej podstawie wyciągać stosowne wnioski. Jeżeli nie zrozumie się dokładnie intencji partnera i jego możliwości, nie będzie można określić tego, co zrobi. Przypomina to grę w szachy: trzeba myśleć, jaki ruch może zrobić partner. U nas to zaniedbano. Dowód: jak ludzie nie rozumieli sytuacji sprzed 13 grudnia. Gdyby przeprowadzić analizę położenia strony rządzącej, to można było przewidzieć możliwość takiego uderzenia. Ale ludzie nie starali się tego przeanalizować. Zatem mądrość czasu, mądrość etapu to dokładna analiza wynikająca ze zrozumienia obiektywnych warunków politycznych, gospodarczych, społecznych, ale też i rozumienie czynników psychologicznych. To ważne zastrzeżenie: władza niejednokrotnie lekceważyła to ostatnie, wyłączając je z kategorii warunków obiektywnych. To może kosztować bardzo drogo, przekreślić nasze warunki, nasze plany i nadzieje. Margrabia Wielopolski, wybitny polityk popełnił ten sam błąd: uwzględniał wiele racji, ale nie liczył się z psychologicznym stanem narodu polskiego. W tym leżała jego wina”.

(Fragment rozmowy z prof. Stanisławem Stomą, Konfrontacje 7/8).

„Nietolerancja religijna we współczesnej Polsce jest czymś powszechnym. Cechuje ona wszystkie warstwy i grupy społeczne. Obraca się także przeciw wszystkim: wierzącym i

ateistom, katolikom i Żydom, grekokatolikom, prawosławnym i przedstawicielom rozmaitych odmian protestantyzmu. Gdyby chcieć obrazowych porównań, można by się posłużyć tutaj pojęciem „libanizacji” umysłów. Jej odcienie są różne i różne przejawy. Ale jedno jest pewne: nie jest to w zasadzie nietolerancja instytucjonalizowana (choć i od tej reguły są wyjątki). Nosi ona zatem charakter prywatny, domowy, intymny nawet. Nie znaczy to wcale, że pozostaje cały czas w ukryciu, w zakamarkach indywidualnej bądź zbiorowej podświadomości, albo w domowych pieleszach. Jest wszak formą agresji, nienawiści do odmienna, do innego, do obcego. I dlatego czasem wylewa się na ulicę lub przenika w obszar większych struktur społecznych.”

(Konfrontacje 7/8)

„Wśród młodych ludzi wkraczających w dorosłe życie narasta niepewność swej przyszłości, poczucie zablokowania szans życiowych. Na zadawane cyklicznie pytanie: „Czy młodzież w Polsce ma obecnie szanse realizacji swoich celów i dążeń życiowych?” w 1988 r. twierdząco odpowiedziało 32,1% uczniów przecząco zaś 63,8%, rok temu natomiast badani zajmowali w tej kwestii przeciwstawne stanowisko: ponad 33% było zdania, że młodzież nie ma takich szans, a ponad 60% uważało, że one istnieją. W okresie 1984—1987 liczebność grupy dostrzegającej szanse systematycznie wzrastała. Tak więc rok 1988 można nazwać przełomowym, dość raptownie bowiem grupa ta zmalała do poziomu sprzed 4 lat. W porównaniu z latami ubiegłymi znacznie zmniejszyła się grupa optymistów (przewidujących poprawę), wzrosła zaś grupa pesymistów (przewidujących pogorszenie) i przekonaniami o stagnacji.

Z odpowiedzi na zadawane w latach ubiegłych pytanie o bariery uniemożliwiające młodzieży realizację planów życiowych wynika, że upatrywano ich głównie w sytuacji gospodarczej kraju, warunkach życia społecznego, niewłaściwej polityce wobec młodego pokolenia.

Poczucie niepewności, niemożliwość realizacji w kraju planów i zamierzeń życiowych wpłynęło z pewnością na wzrost deklaracji gotowości wyjazdu za granicę.

W porównaniu z latami ubiegłymi zwiększyła się bez mała dwukrotnie grupa młodzieży chętniej wyjechać na stałe oraz — choć nieznacznie — w celach wyłącznie zarobkowych. Zdecydowanie mniej młodzieży preferuje wyjazdy o charakterze turystycznym. Na niezmiennym poziomie utrzymuje się odsetek uczniów odzgujących się od jakiegokolwiek wyjazdu z kraju. Powszechne jest więc wśród młodzieży dążenie do wyjazdów zagranicznych, głównie jednak o charakterze czysto ekonomicznym — zarobkowym, a nie poznawczym.”

(Młodzież o przyszłości, PAP na podstawie CBOS)



Wnętrze dawnej biblioteki

O dawnych księgach

Oto książka, Twój przyjaciel. Stoi w Twoim mieszkaniu, na półce, leży na nocnym stoliku. Bierzesz ją ze sobą do pociągu, autobusu, często czytasz stojąc w kolejce, czy przed snem, leżąc już w łóżku. Wypożyczasz ją z biblioteki lub kupujesz w księgarni. Cieszysz się jej treścią albo podziwiasz ilustracje. Czasem niszczysz, podkreślając coś długopisem, zaginając rogi lub nawet wyrwijając kartki. Czasem denerwuje Cię fakt, że po jednorazowym przeczytaniu niestaremnie wykonany egzemplarz rozpada się w rękach. Próbujesz ją sklejać, okładać.

Książka. Obecna w Twoim życiu od dzieciństwa i tak przez to zwyczajna, tak normalna, że często już jej prawie nie zauważasz.

A przecież jej absolutna powszechność w naszym dzisiejszym życiu wcale nie trwa od bardzo, bardzo dawna. Spójrzmy na jeden z ważnych etapów jej rozwoju, na średniowiecze...

*

Po starożytności pozostały zwoje jednostronnie zapisanego papirusu. Miały one przeciętnie ok. 6 m długości, a szerokość — 20—30 lub 12—15 cm. W średniowieczu papirus zaczął z różnych przyczyn (zmniejszająca się ilość surowca, zmonopolizowanie handlu papirusami przez Egipt) zanikać, a jego miejsce zajął pergamin, który jeszcze później ustąpił miejsca wszechwładnemu dziś papierowi. Pergamin był co prawda droższy od papirusu, ale można go było wyrabiać wszędzie, a poza tym mógł być kilkakrotnie wykorzystywany. Na południu Europy wytwarzano pergamin ze skór owczych i kozich, delikatny i cienki, ale dokładnie wyprawiony i wygładzony jak papirus, tylko z jednej strony. Na północy tworzywem pergaminu były skóry cielęce lub wołowe, jednakowo wyprawione z obu stron.

Pergamin był materiałem bardzo odpornym na zniszczenia mechaniczne, ale stanowił jednocześnie doskonałą pożywkę dla rozmaitych mikroorganizmów: bakterii, pleśni, grzybów, nie wspominając już o tak widocznych i powszechnych szkodnikach, jak rozmaite „mole książkowe” czyli owady, i gryzonie, które były wówczas prawdziwą plagą bibliotek.

Papier zaczął się upowszechniać w Europie dopiero w XIII wieku. Zwłaszcza po wynalezieniu druku okazało się, że taniać papieru zwycięża trwałość pergaminu. Papier jest jednak bardzo podatny na zniszczenia mechaniczne, szczególnie rozdarcia, nic więc dziw-



Pułpit biblioteki średniowiecznej

nego, że w pierwszych wiekach jego stosowania broniono się przed jego użyciem do celów pisarskich. Cesarz Fryderyk II wydał nawet w 1231 r. specjalną konstytucję, zakazującą stosowania papieru do dokumentów publicznych, a zezwalającą jedynie na stosowanie go do podręcznych zapisek.

Zarówno pergaminowe jak papierowe księgi średniowieczne oprawiane były w drewniane deski obciągnięte skórą, zszywane lnianymi nićmi i łączone w całość przy pomocy klejów roślinnych lub zwierzęcych. Dla oszczędności, a także dla zabezpieczenia przed zniszczeniem wklejano do opraw karty ze starych, zdezaktualizowanych rękopisów, takich jak kalendarze liturgiczne z poprzednich lat czy brudnopisy, wzmacniając nimi narożniki i grzbiety ksiąg. Dziś odkrycia takich kart średniowiecznej „makulatury” przynoszą wiele bezcennych informacji i wiadomości, a często nawet nieznaną dotąd utwory lub ich fragmenty. Masywne i trwałe oprawy książek wykonywano z desek dębowych lub bukowych, a zewnętrzną, pokrytą skórą stronę zaopatrywano w metalowe guzy i okucia chroniące przed ścieraniem; często również w kłamry, uniemożliwiające otwieranie się książki i paczenie oprawy oraz zanieczyszczanie wnętrza.

W średniowieczu nieliczni tylko możni świeccy posiadali własne księgozbiory. Biblioteki znajdowały się głównie w klasztorach i kościołach, w pomieszczeniach uznanych za najlepiej się do tego celu nadające. Była to specjalna izba, zakrystia lub przybudówka, chroniąca książki przed zmiennymi warunkami zewnętrznymi. Musiały to być pomieszczenia przewiewne, suche, utrudniające dostęp gryzoniom. Najczęściej składano książki na pulpitych, przymocowując często na stałe łańcuchami, uniemożliwiającymi kradzież. W żadnym wypadku nie można było ksiąg wynosić na zewnątrz biblioteki. Jak pisał w 1436 r. elektor Palatynatu, Ludwik III: „...w Librarii mają leżeć obwarowane w łańcuchy i zamki (...) i pod żadnym pozorem, ani drogą gwałtu nie mogą być brane do domów, usuwane lub przenoszone. Kto zaś chce je studiować i przepisywać musi przyjść do Librarii”. Widać jednak i łańcuchy nie pomagały, skoro sprawami tymi zajmowały się sądy, jak np., w 1442 r. w Poznaniu. Podobnie zresztą ścigano tych, którzy dla uzyskania pergaminu dokonywali ratury, czyli usuwania tekstu przy pomocy pumeksu lub kredy. Złapanych sprawców zobowiązywano wówczas do rekonstrukcji tekstu. Oprócz więc materialnego przytwierdzenia ksiąg do pulpitych, stosowano często zabezpieczenia „duchowe”: klątwy, skierowane przeciwko rabusiom i tym, którzy świadomie niszczyli książki. Jedną z takich klątw znajduje się np. w najstarszym rękopisie Biblioteki Kórnickiej z IX lub X w.: „Tak książka zwana jest Księgą Reguł, kto by ją ukradł lub złośliwie rozerwał, niech będzie przeklęty wraz z Judaszem zdrajcą Pana i Datanem i Abironem i z wszystkimi, którzy zginęli. Niech się tak stanie. Amen.” Aby zaś czytający i potencjalni złoczyńcy zawsze mieli te klątwy przed oczami, umieszczano je również na pulpitych i ścianach bibliotek.

Wobec tych rozmaitych zagrożeń dla zgromadzonych ksiąg, obowiązkiem kustoszy bibliotek była szczególna troska o zbiory i stosowanie rozmaitych zabiegów konserwacyjnych, jak podklejanie i dublowanie rozdartych kart, nasączenie kart i opraw skórzanych olejkami cedrowym lub cytrynowym, zabezpieczającym przed atakami owadów, a także utrwalającym elastyczność i świeżość skóry.

Jeśli jednak stan książki, mimo wszelkich zabiegów uniemożliwiał jej dalsze użytkowanie, a treść jej uznano za wartościową dla dalszych pokoleń, przepisywano ją na nowo. Zajmowali się tym kopiści-antykwarze, czyli pracujący wyłącznie nad rekonstrukcją ksiąg zniszczonych.

Wśród wielu pięknych ksiąg średniowiecznych, zasługujących na pamięć i uznanie jest jedna taka, której treść, po tylu wiekach, jakże często może stosować się do współczesnych czytelników. Jej tytuł brzmi: „O miłości do ksiąg, to jest Philobiblon”, a autorem był żyjący w latach 1287—1345 biskup durhamski Ryszard de Bury, człowiek kochający książki i księgi i wiedzę w nich zawartą. „Philobiblon” zawiera informacje, jak przechowywać księgozbiory, jak je konserwować, jak najlepiej wyposażyć bibliotekę. Są tu też wskazówki praktyczne, jak otwierać i zamykać ówczesne księgi, jak z nich korzystać, jak zabezpieczyć przed nieodpowiedzialnymi czytelnikami. Oto, jak w oczach biskupa de Bury wyglądali niektórzy z nich:

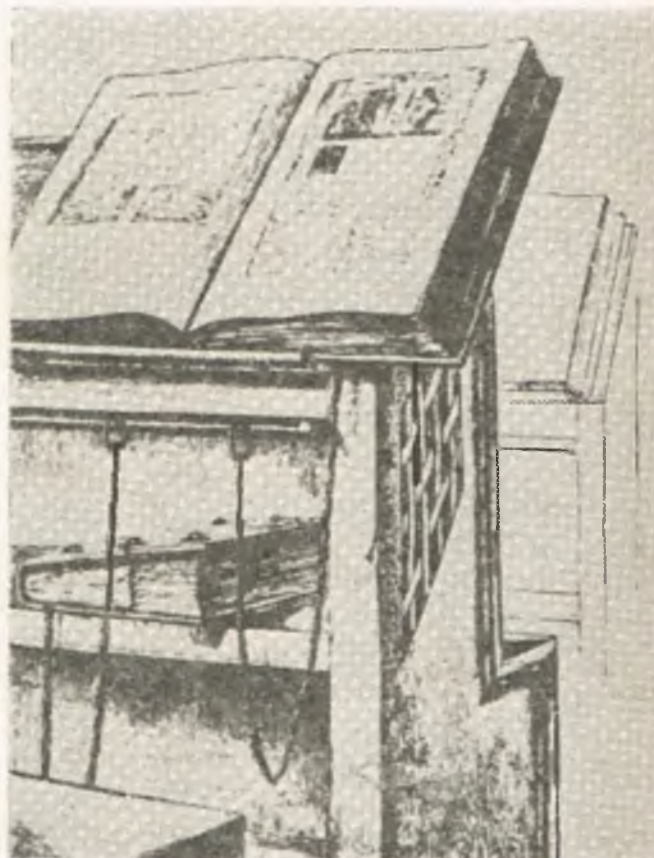
„Widzieliście może tego rodzaju lekkomyślnego chłystka, jak postępuje sobie bałwan przy czytaniu, jak zimą, w czasie mrozu z zakątarzonym siada nosem, jak nie myśli o tym, aby go wytrzeć i smarkami nie zapaskudzać książki przed nim leżącej. Że też, Panie Boże, nie dano mu raczej fartucha i ścierki! Paznokcie ma pełne cuchnącego brudu, czarnego jak sadza, i nimi oto zaznacza sobie dogadający mu ustęp z książki. Rozdziela pomiędzy rozmaite kartki niezliczoną ilość słomek z wystającymi końcami, aby istny siennik przypominał mu to, czego pamięć jego zachować nie zdoła...”

Cóż, dziś nie paznokciami zaznaczamy ciekawe miejsca, a długopisami lub mazakami, i o słomek do rozdzielania też trudno, ale czy naprawdę każdy współczesny czytelnik bardziej szanuje książkę, własną lub pożyczoną, czytaną w domu lub w bibliotece, w szkole, czy w parku? Powszechność książki jest jednak mimo wszystko pozorną, zwłaszcza dziś, kiedy nie błądzi ona pod strzechy nie tylko z powodu braku strzech, ale też z powodu swej ceny. Niech więc te, które już są z nami — służą nam jak najdłużej, niech czyta je jak najwięcej ludzi, niech mają jak najszerzy krąg przyciągania.

E. DERELKOWSKA



Bogato zdobione oprawy stanowiły same w sobie dzieła sztuki



Cenniejsze księgi przykuwano na stałe do pulpitych.



W poszumie drzew

...Więc gdy umrę, dobrze mnie otul,
ziemio czarna, znajoma, dobra,
szeregami żałobnych topól
niechaj idzie za mną krajobraz...”

(Władysław Broniewski)

Cmentarze mają wyjątkowe i niepowtarzalne znaczenie w krajobrazie. Każdy z nich, nawet ten najmniejszy, nosi w sobie walory dzieła sztuki. Choć różnią się nazwami i charakterem, to w przestrzeni prezentują się podobnie. Przesądza o tym wysoka zielen, stanowiąca ich nieodłączny atrybut. Już od najdawniejszych czasów drzewa i kamienie były widomymi wyrazami pamięci o zmarłych, a w tradycji ludowej cis przetrwał jako symbol śmierci i zmartwychwstania jednocześnie, co skojarzyło go ze świętami Wielkiejnocy. Szczególna rola przypadła drzewom, które łączono z określonymi faktami, zjawiskami i poki trwały, stanowiły ważne symbole.

W starożytnym Rzymie i Grecji, na Polu Grunwaldzkim oraz ulicach Warszawy po Powstaniu Warszawskim potomni czcili poległych i zmarłych, znacząc symbolami oraz monumentami w krajobrazie ich pamięć. Kamienne kręgi, kurhany, kopce, krzyże oraz drzewa — to elementy łatwo zauważalne.

Synod biskupi z 1230 r. wydał zarządzenie, na mocy którego cmentarz jest jedynym miejscem pochówku zmarłych. Tak więc wszystkie wyżej wymienione elementy zaczynają być grupowane w jednym miejscu i wzbogacane w nowe formy i treści, a w krajobrazie zaczynają funkcjonować nowe zjawiska. Miastom żywych towarzyszą miasta zmarłych. Powstają charakterystyczne układy przestrzenne o różnej strukturze oraz różnym artystycznym wyrazie. Istotną sprawą pozostaje ogrodzenie i zabezpieczenie w postaci bramy, aby nie przedostawały się na poświęcone miejsca żadne zwierzęta, oczywiście z wyjątkiem psów i owadów.

Cmentarze bywają urządzone w pewnej odległości od osad, zwykle na niewielkich wzniesieniach, pagórkach, najczęściej wydmachach lub wałach wydmowych. Znaczna odległość cmentarza od kościoła stwarza potrzebę powstania drogi, obsadzonej drzewami różnych gatunków; dzięki temu tworzą się aleje. Kształt cmentarza łączy się na ogół z formami klasycystycznymi, przybierając plan kwadratu lub prostokąta. Są to formy najczęściej spotykane, ale zdarzają się również nieregularne lub bardziej wyszukane.

Stawiane pośrodku cmentarzy kaplice, krzyże, pomniki lub kolumny wyznaczają miejsce centralne, do którego prowadzą dwie (lub więcej) osi, różnie krzyżujące się. Zazwyczaj są one obsadzone drzewami lub krzewami. Inne geometryczne podziały wynikają z potrzeb komunikacyjnych i także zazwyczaj towarzyszą im charakterystyczne zadrzewienia. Geometryczny charakter cmentarza narzuca porządek w rozplanowaniu grobów. Sam cmentarz, jako miejsce wzdzielone i zamknięte, otoczony był drzewami lub lasem. Drzewa były i w zasadzie są nadal atrybutami nekropoli, ale — niestety — coraz rzadziej.

Cmentarz otrzymywał proste i funkcjonalne założenia przestrzenno-parkowe z układem ciągów równoległych i prostopadłych.

Pomimo prostoty kompozycji przestrzennej układ, rozwijany harmonijnie w ciągu następných lat, stawał się wartościowym i okazałym obiektem, z interesującymi nagrobkami i grobowcami oraz dorodnym starodrzewem. Prawami takimi rządziły się w zasadzie cmentarze parafialne, zakładane w naszym kraju pod koniec XVIII i w XIX w. jako „zamiejskie”, podobnie jak dziś cmentarze komunalne. Stosunkowo rzadko występującymi i znacznie różniącymi się swoim układem kompozycyjnym od tych nekropoli są cmentarze prywatne, użytkowane przeważnie przez jedną bogatą rodzinę. Stanowią one część założenia pałacowo-parkowego w postaci mauzoleum z najbliższym otoczeniem. Mogły to być również większe kwatery, wydzielone na cmentarzach parafialnych, które otrzymywały własny układ kompozycyjny. Cmentarze wojenne i zakazne mają zdecydowanie charakter funkcjonalny, nie są jednak pozbawione elementów architektoniczno-rzeźbiarskich i walorów kompozycyjno-krajobrazowych.

Nasi przodkowie okazywali szczególną zapobiegliwość w stosunku do cmentarnej zieleni — rośnie ona powoli nie tylko dla tych,

którzy odeszli i dla żyjących, ale także dla przyszłych pokoleń. Zielen występuje w każdym polskim „campo santo” (miasto zmarłych) i tylko od nas zależy jej wartość. Cmentarze dla umarłych i żywych mogą dobrze pełnić swe funkcje, gdy będą muzeami i parkami, gdzie najłatwiej odczytać się będzie prawa natury oraz obowiązki człowieka wobec Matki Przyrody. Zielen w bardzo dużym stopniu decyduje o znaczeniu cmentarza dla kultury narodowej. Za najciekawsze uchodzą cmentarze dziewiętnastowieczne, bliskie koncepcji parków i ogrodów, a szczególnie parków angielskich, zakładane na układach swobodnych. Dużymi walorami krajobrazowymi odznacza się wileński cmentarz w Rosie, piękny był cmentarz Lyczakowski we Lwowie oraz interesująco położony w Samborze, trzeba wspomnieć również o polskim cmentarzu w Montmorency i na Monte Cassino. Godne odnotowania są zabytkowe nekropole: Powązek w Warszawie i Rakowic w Krakowie oraz cmentarz zasłużonych na Pęksowym Brzysku w Zakopanem. Owe miejsca — to raczej parki z wiekowymi sosnami, majestatycznymi brzozaami i cienistymi dębami, rozłożystymi krzewami oraz delikatnymi trawami, wśród których cisza rzewna i uroczysta zalega, roznosząc się na galerię pamiętek i panteon przodków, stwarzając warunki do wspomnień, refleksji i zadumy.

Zielen podkreśla i podnosi walory architektury cmentarnej, natomiast odwiedzającym groby bliskich i znajomych przysparza przeżyć emocjonalnych, potęgując mistrój i siłę wzruszeń. Właściwie utrzymana i systematycznie pielęgnowana, oddziałuje wychowawczo, uczy porządku i kształci wrażenia estetyczne, a jej stan jest wyrazem szacunku dla zmarłych i naszej kultury. „Campo santo” — to milczenie kamieni, ale także poszum drzew...

E.S.



Krakowski Dom Polonii



Zespół pracowników Domu Polonii: od lewej: Jan Krejcz, Roma Łomnicka, Tadeusz Szpunar, Andrzej Mokrzycki, Grażyna Ostasz-Frett i Jan Lew

Kraków jest miastem, do którego rokrocznie przyjeżdża tłum turystów, zwłaszcza zaś — Polonusów. Przyjeżdżają tu dlatego, bo tu znajdują się groby królewskie na Wawelu, tu jest Kościół Mariacki i Kopiec Kościuszki... Niedaleko zaś od Krakowa — jest Podhale, dla wielu z nich będące pamiętaną z dzieciństwa ziemią rodzinną...

Wychodząc naprzeciw potrzebom polonijnych gości, Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” utworzyło przed laty, właśnie w Krakowie, pierwszy w kraju Oddział terenowy swojego Towarzystwa. Oddział ten ma do spełnienia ważne zadania, przede wszystkim ma on służyć pomocą rodakom, poszukującym w mieście pod Wawelem wspomnień, a także pomagać im w odkrywaniu nowego Krakowa — ośrodka nauki, sztuki i nowoczesnego przemysłu.

W bieżącym roku mijają jedenaście lat, odkąd wiceprezesem i gospodarzem Domu Polonii został pan Jan Krejcz. Na samym początku siedzibą Domu Polonii były niewielkie pokoiki w kamienicy „Pod Lipkami” przy ul. Mikołajskiej 16. Dziesięć lat temu władze Krakowa, bardzo przychylnie sprawie godnego przyjmowania polonijnych gości, przeznaczyły do tego celu pierwszą wyremontowaną w Rynku Głównym kamieniczkę „Pod Świętą Anną”. Dziś nie ma praktycznie instytucji w Krakowie, która przynajmniej w małym zakresie nie byłaby związana z licznymi pracami przygotowywanymi w tym Domu. Prezesem Oddziału jest Halina Czerna-Stefańska, znana również w środowiskach polonijnych wybitna pianistka. Funkcje wiceprezesów pełnią dr Barbara Guzik, wiceprezydent miasta Krakowa oraz prof. dr hab. Andrzej Pilch z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Pan Jan Krejcz jest urzędującym wiceprezesem oraz gościnnym gospodarzem Domu Polonii.

Od piwnic dom ten przygotowany jest, by służyć jako miejsce spotkań gości polonijnych i mieszkańców Krakowa. Tu znaj-

duje się Galeria „Jaskółka”, w której wystawy polonijnych twórców przeplatają się z prezentacją dorobku artystycznego polskich twórców. W tym roku wystawiano w Galerii prace Władysława Fusek-Forosiewicza z Wielkiej Brytanii, a także śląskich grafików i rzeźbiarzy w węglu, studentów Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, a zaraz po nich — prace profesorów tej szacownej uczelni. Łącznie w bieżącym roku odbyło się już 17 wystaw, w tym również wystawa prac studentów polonijnych krakowskiego ASP oraz uczestników organizowanego w tej uczelni letniego kursu plastycznego dla młodzieży polonijnej.

Piękna Sala Renesansowa Domu Polonii przeistacza się również — w miarę potrzeb — w salę koncertową. Goście Domu Polonii mogą w niej zapoznać się — podczas cyklu koncertów — z polską muzyką współczesną lub z twórczością kompozytorów szkoły krakowskiej. Innych z pewnością zainteresują koncerty kameralne i recitale solistów. Latem na dziedzińcu Domu Polonii odbywają się „Wieczorne Serenady” — koncerty muzyki kameralnej, a w miesiącach lipcu i sierpniu odbywają się tu koncerty folklorystyczne w cyklu „Na swojską nutę”.

Po kilku latach doświadczeń i ożywionej działalności, Dom Polonii stał się domem kultury otwartym dla wszystkich — dla mieszkańców Krakowa i Polaków z różnych stron świata. Szczyt odwiedzin wypada właśnie latem, gdy na organizowanych licznych imprezach przeważają uczestnicy polonijnych wycieczek i studenci polonijni, poznający w Krakowie polski język i kulturę. Studenci polonijni — przez cały rok przychodzą do Domu Polonii po radę, pomoc, wsparcie w swych rozmaitych — dużych i małych — problemach, mają tu też swój klub „Polonus”. Tu odbywają się spotkania rozpoczynające i wieńczące kursy szkół letnich języka i kultury, tu wręczają się dyplomom studentom polonijnym kończącym studia

w kraju. Tu spotykają się również działacze polonijnego biznesu; w Domu Polonii ma swą siedzibę Oddział Południowy Polsko-Polonijnej Izby Przemysłowo-Handlowej „Inter-Polcom”.

Można powiedzieć krótko, że cały Kraków — przedstawiciele jego życia artystycznego, naukowego, działacze sportu i turystyki współuczestniczą w życiu tego nietypowego Domu. Dzięki profesorom i studentom Akademii Sztuk Pięknych, Akademii Muzycznej czy Uniwersytetu Jagiellońskiego Dom Polonii ma niezwykle bogaty program imprez. Prezes Jan Krejcz, mówiąc o współpracy z władzami miasta i dziesiątkami wybitnych postaci z życia Krakowa, szczególnie gorąco wspomina trzy kolejne imprezy Polonijnych Igrzysk Sportowych w Krakowie. Sukces tych udanych spotkań z polonijnymi sportowcami mamy do zawdzięczenia społecznej pracy krakowskich sędziów sportowych, sportowców, działaczy najsławniejszych krakowskich klubów, które oddały swe obiekty sportowe młodzieży polskiego pochodzenia.

W codziennej pracy wydatnie pomagają prezesowi Krejczowi: Roma Łomnicka, absolwentka archeologii śródziemnomorskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego, która opracowuje a następnie realizuje programy imprez kulturalnych Domu Polonii, Andrzej Mokrzycki, który zasłynął jako współorganizator rajdu małym fiatem dookoła świata, z zamilowania sportowca i turysta, przygotowujący program usług turystycznych Domu i inni, których nie sposób tu wymienić. Ich to pracy zawdzięcza Dom Polonii w Krakowie opinię, że warto w nim być, i że — tęskni się za nim jak za prawdziwym Domem...

Opr. E.L.

Jesień roku 1813 przynosi właściwie rozstrzygnięcie kampanii pruskiej. Rozstrzygnięcie niefortunne niekorzystne dla cesarza Napoleona i całkowicie tragiczne dla Polaków. Klęska bitwy pod Lipskiem rozgrywającej się w dniach 16—19 października wspomnianego 1813 roku przekreśliła bowiem całkowicie nadzieje Polaków na niepodległość, unicestwiła wielki zryw, jakim było odbudowanie zdziesiątkowanej armii polskiej po odwróceniu spod Moskwy.

Nade wszystko zaś pozbawiła naród wiernego mu i wiarygodnego wodza — księcia Józefa Poniatowskiego.



Ostatnia bitwa księcia Józefa

Dzień 15 października 1813 roku upłynął Napoleonowi na przygotowaniach do bitwy. Potrzeba konfrontacji była w nim tak wielka, a świadomość ostatecznego zwycięstwa tak głęboka, że nie brał nawet pod uwagę liczebnej przewagi sprzymierzonych.

Plan Napoleona polegał na zastosowaniu w przyszłej bitwie zasady maksymalnej koncentracji sił na jednym, decydującym odcinku. W tej sytuacji główne uderzenie miało nastąpić na stacjonujące na południu armie Schwarzenberga, zaś drugorzędny planem walki miał być kierunek północno-zachodni obsadzony przez armię Blüchera.

Przyjęte przez Napoleona „środkowe” położenie bitwy wynikało z uwarunkowań topograficznych, konkretnie zaś położenia rzek Elstery, Pleissy i Parthy, które zbiegając się na północnych krańcach miasta Lipska dzieliły cały obszar na nierówne cztery części, utrudniając poważnie nieprzyjacielowi wszelką komunikację. To właśnie zamierzał wykorzystać Napoleon, sam mogąc zupełnie swobodnie manewrować ruchami swoich wojsk.

Głównym zamierzeniem Napoleona było zatem rozbięcie w pierwszym rzędzie armii Schwarzenberga, odcięcie go od Czech i odrzucenie za Łabę, co w konsekwencji — w oparciu o twierdze Wittenberga i Magdeburg — równało się całkowitemu rozbięciu południowego skrzydła sprzymierzonych. Takie rozstrzygnięcie miało jednocześnie uniemożliwić wszelką pomoc ze strony atakującego od północy Blüchera.

Stosownie do przyjętego planu bitwy wojska napoleońskie zajęły w dniu 16 października następujące pozycje: wzdłuż Pleissy od Lipska do Connewitz, od Connewitz do Markkleeberg, jedna wizja piechoty nad rzeką, a druga frontem na południe, między nimi IV korpus jazdy dowodzony przez Kellermanna. Okolice Wachau obsadził Napoleon siłami II korpusu, zaś Liebertwalkwitz powierzył Korpusy XI i II jazdy w marszu z Taucha do Holtzhausen miały w razie potrzeby oskrzydlić nieprzyjaciela. Działania wspomagające powierzył Napoleon Gwardii. I i V korpusowi kawaleryjskiemu oraz korpusowi IX, stanowiącemu rezerwę frontu południowego w rejonie Zuckelhausen. Łącznie armia przeciw Schwarzenbergowi liczyła 119 tysięcy żołnierzy i ponad 480 dział.

Kierunek południowy, skąd miało nastąpić uderzenie na Blüchera, wyznaczały odcinki: Breitenfeld — Waren obsadzone siłami VI korpusu oraz Gohlis — Enritzh powierzone obronie korpusu IV. Pierwszą linię miały zająć dywizje III korpusu, dywizja Dąbrowskiego oraz III korpus jazdy będące jeszcze w marszu. Ogólnie siły tego skrzydła liczyły 51 tys. ludzi i około 220 dział. Poza tym w Lipsku stał jeszcze oddział Piotra Margerona, liczący około 2 tys. żołnierzy. Ogólnie Napoleon dysponował 172-tysięczną armią wyposażoną w 700 dział.

Nieprzyjaciel przeciwstawił na odcinku południowym armię w sile 150 tysięcy żołnierzy, zaś na północno-zachodnim około 60 tysięcy. Ogółem sprzymierzeni dysponowali 210-tysięczną armią i ponad 100 armat. Ta właśnie przewaga (ok. 40 tys. ludzi) i nieprzewidziane, niekorzystne dla Napoleona warunki klimatyczne spowodowane gęstą mgłą zadecydowały o przebiegu bitwy. Wojska francuskie z tych powodów nie uprzedziły ataku nieprzyjaciela, który rozpoczął działania między godziną ósmą a dziewiątą od strony północnej. Armia Schwarzenberga atakowała frontalnie w sile 70 tys. ludzi. Celem dowódcy było sforsowanie rzeki Elstery i odcięcie Napoleona od Lipska, a następnie połączenie się z Blücherem po uprzednim odcięciu odwrotu wojskom francuskim.

Wchodzące w skład Wielkiej Armii siły Księstwa Warszawskiego dowodzone przez księcia Poniatowskiego liczyły około 8 tys. żołnierzy i zostały rozmieszczone na kilku odcinkach od Connewitz do Markkleeberg. Pierwsze uderzenie nieprzyjaciela zostało skierowane na pułk piechoty dowodzony przez gen. Stanisława Malczewskiego. Nacierające od strony Gröbern siły pruskiego generała Kleisla liczyły ponad 18 tys. ludzi i były wzmocnione artylerią. Mimo to w okolicy Markkleeberg siły nieprzyjaciela natrafiły na zaciekły opór Polaków. Dopiero pomoc 8 batalionów rosyjskich zmusiła Poniatowskiego do wycofania się z wioski. Markkleeberg zostało opanowane przez Prusaków, zaś jeden z ataków dywizji gen. Helfreicha skierowany został przeciw korpusowi jazdy generała Sokolnickiego. Ten uprzedził uderzenie nieprzyjaciela zręcznym manewrem, w wyniku czego wzięto do niewoli około 600 żołnierzy. I w tym wypadku rozbitym pułkiem pruskim pospieszyły z pomocą liczne pułki jazdy rosyjskiej i austriackiej. Rozgorzała krwawa bitwa, która pomimo ciężkich strat zakończyła się na tym odcinku pełnym sukcesem Polaków. Dalsze działania podjęte przez Napoleona w pierwszym dniu bitwy nie przyniosły decydującego rozstrzygnięcia. Odparcie wszystkich ataków nieprzyjaciela kosztowało Wielką Armię życie około 20 tys. ludzi. Sprzymierzeni stracili wprawdzie nieco więcej, ale ciągle jeszcze stanowili poważną siłę.

Polacy i Francuzi mogli liczyć wprawdzie na korzystne dla nich ukształtowanie terenu, ale ten atut w obliczu rozmaitych manewrów wroga nie mógł przesądzać o losach bitwy.

Ranek 17 października rozpoczął się atakiem gen. Blüchera. Zaatakował on między innymi pułki piechoty generała Dąbrowskiego zajmujące linię Gohlis do Plaffendorf. Wkrótce oddziały polskie zostały wycofane do Lipska i rozmieszczone wzdłuż niewielkiej rzeki Parthe.

Jeszcze tego samego dnia Napoleon w uznaniu bohaterskiej postawy Polaków mia-

nował ich naczelnego wodza marszałkiem Francji. Książę Józef odniósł się do tej nominacji bardzo sceptycznie i nie można wykluczyć, że potraktował ją jako posunięcie czysto spektakularne. A że istotnie tak było, świadczy o tym podjęta przez Napoleona w tym właśnie dniu próba negocjacji ze sprzymierzonymi, którą powierzył wziętemu uprzednio do niewoli generałowi Marchetowi. Misja nie przyniosła oczekiwanego rezultatu.

Tak rozpoczął się trzeci dzień bitwy lipskiej. Zapoczątkowało go przegrupowanie wojsk, w wyniku czego dywizje Dąbrowskiego wraz z III korpusem jazdy, opierając się o Elsterę lewym skrzydłem rozmieszczone zostały na północnym przedmieściu Lipska.

Liczebnie wojska nieprzyjaciela dwukrotnie przewyższały stan armii Napoleona. Ponad 290 tysiącom żołnierzy i 1466 działom cesarz Francuzów mógł przeciwstawić jedynie 160 tys. ludzi i 630 dział. W tym dniu wstąpił się szczególnie IV korpus kawalerii gen. Sokolnickiego zajmujący pozycje od Wachau do Lössing. Korpus ten osłaniał przemarsz VIII korpusu pod Connewitz i jako jeden z pierwszych odparł skutecznie ataki wroga. Działania gen. Sokolnickiego wspierał skutecznie I pułk strzelców gen. Kurnatowskiego, który przyczynił się do odwrótu austriackich szwoleżerów. Tak więc w wyniku brawurowych akcji wojsk polskich oraz spieszących im z pomocą żołnierzy młodej gwardii francuskiej Napoleonowi udało się odzyskać utracone w początkowej fazie bitwy wioski: Lössing i Dölitz.

Dopiero zaangażowanie się w walkę dywizji grenadierów i kirasjerów rosyjskich po ciężkich walkach spowodowało wycofanie się wojsk Poniatowskiego i Oudinota na linię Connewitz-Probsteida, skąd odparły one ataki stale atakującej piechoty i kawalerii wroga. W rezultacie utrzymanie tej linii okupione zostało ponad 10 tysiącami ofiar, z czego przeszło 3 tys. stanowili Polacy.

W nocy z 18 na 19 października książę Józef Poniatowski wraz z niedobitkami VIII korpusu w sile 2 tys. ludzi stał na pozycjach w okolicy Connewitz. Broniące bramy Hallskiej oddziały Dąbrowskiego nie miały już prawie amunicji; poległo wielu oficerów i prawie wszyscy kanonierzy. Odwrót był więc nieunikniony. Książę Józef i gen. MacDonald mieli odstąpić odwrót Wielkiej Armii i przejść przez Lipsk ostatni. Około godziny 9 książę Józef odparł pierwszy z nieprzyjacielskich ataków. Osobiście prowadził do walki bataliony piechoty, kierował atakiem garstki kawalerii. Drugi atak miał miejsce przy bulwarach. Został odparty, ale książę nie utrzymał się długo. Ranny trzykrotnie w lewą rękę wycofał się z resztkami piechoty.

Tymczasem zdezorientowani saperzy francuscy zdążyli już wysadzić most, co praktycznie przekreśliło możliwość odwrótu 15 tysiącom żołnierzy znajdującym się na prawym brzegu. Poniatowskiemu nie pozostawało więc nic innego, jak przebycie rzeki w pław. Przeprawa przez Pleisse zakończyła się wprawdzie powodzeniem, ale nasilający się ostrzał dosięgnął księcia, raniąc go ciężko. Nie chcąc dostać się do niewoli raz jeszcze dosiadł konia i udał się wzdłuż Elstery szukając odpowiedniego miejsca do przeprawy. Drogę zagroził mu jednak austriacki szwadron, więc Poniatowski nie czekając zawrócił konia i skoczył do rzeki. Był już na przeciwległym brzegu, gdy raz jeszcze dosięgły go kule. Zsunął się do wody i zaczął tonąć. Z pomocą pospieszył mu kapitan Blechamps, ale wartki, spienione fale Elstery porwały ich obu.

Tak oto zakończył się tragiczny dla Polaków rozdział wojny 1813 roku. A jednak mimo przegranej mit doby napoleońskiej okazał się trwalszy, niż można było przewidywać i długo jeszcze umacniał wolnościowe dążenia Polaków, jako pierwszy — i być może najważniejszy — rozdział w ich narodowowyzwoleńczej epopei.

Przygoda laleczek



Kasia w sklepie usłyszała
Jak do lalki rzekła lala:
— Nie wytrzymam tego dłużej!
Zobacz, jaką mam fryzurę?
A sukienka? Tak wymięta,
Że wygląda jakby w strzępach!
Już od wczorajszego rana
Cała jestem potargana!
Nikt mnie nie chce poszczotkować,
Umyć buzię, podmalować...
Żadne dziecko mnie nie zechce...
Chyba się rozplacę wreszcie!

Na to druga lala mówi:
— Przestań ryczeć, wstydz się ludzi!
Co za beksa z ciebie rośnie!

Szkoda, że nie krzyczysz głośniej!
Ta dziewczynka, co tu stoi,
Już się ciebie prawie boi!
Czy ktoś widział, żeby lala
Tak się strojem przejmowała?
K edy zostaniemy same
Ja poprawię ci ubranie,
Loczki ci rozczeszę szczotką —
Będziesz śliczna, moje złotko!
Miej odwagę — spójrz wokoło —
Nam jest wszystkim niewesoło!
Rok stoimy na wystawie
— Nie wyglądamy zbyt ciekawie...

Gdyby jakaś Wróżka dobra
Zaczarować nas by mogła
W piękne, strojne, młode damy —
To ją mocno pokochamy...

Co to? Czyżby? Rzeczywiście!
Odmieniło coś nas wszystkie!
C zżby to dziewczynka mała,
Która się nam przyglądała
Z tak ogromną ciekawością —
Przemieniła nas — miłością?...

E. LORENC

Eugenia Kobylińska



(21)

ROZDZIAŁ V

w którym pies i Nowy Łąd robią zamieszanie wśród sztubaków

W parę dni później w szatni przed ósmą rano panował zwyczajny przedlekcyjny gwałt. A chociaż przemyslny dyrektor kazał kratą odgrodzić właściwą szatnię od korytarza i dyżurni przez szczeliny między prętami zabierali od uczniów okrycia i worki z obuwiami, to nie uchroniło paltotów od tarzania się po podłodze. Ten i ów zniecierpliwiony wciskał swoje palto za kratę i zmykał, nie myśląc, co się z przyodziewkiem stanie. Dyżurni cholerowali i wściekali się, bo często rzucano im na głowę czapkami, kulkami z papieru a nawet i pantoflem. Od czasu do czasu młodzieniec z klasy licealnej wymierzył któremuś z malców pedagogiczną sprawiedliwość albo dyżurny nauczyciel napędził chwilowego stracha, czy woźny podniósł głos tubalny w obronie szkolnego

porządku, ale zasadniczy rwetes pozostawał co ranek bez zmian.

Tego listopadowego poranka, kiedy trzeba było mdłym światłem elektrycznym rozjaśnić mroki nocne czające się jeszcze po kątach szkoły, Kazik Plagis znalazł się w hallu w towarzystwie psa. Nic nie był temu winien. Pies przyczepił się do niego i szedł za nim. Kazik i tak i owak do niego, a precz! a nie pójdiesz!, a ten wali i ani dba o mores szkolny. Właściwie Kazik zostawił go przed progiem szkoły, a ten skorzystał, że drzwi co raz to się otwierały i wślizgnął się na korytarz. Zaraz odnalazł Kazia i oblizał go wierno-poddańczo z wielką radością.

— Patrzajcie, jaki pies — ucieszyli się uczniowie. — Twój?

— Ale nie! ja mam tylko takie psie szczęście. Zobaczy mnie pies i już chce być ze mną. A ten zgubił pewnie swego pana i polazł za mną. Te, frajery? co ja mam z nim robić?

— Ładny pies, rasowy.
— Setter, czy co? Takie duże uszy brązowe.

— A jaki spokojny. Zaraz kładzie się i leży przy nodze.

— Siadaj na ławce i zakrywaj go palto-tem, bo woźny idzie.

— Chłopaki, trzeba psa przechować.

— Ale gdzie?

— Może woźny przetrzyma go u siebie?

— Ale! woźny tylko ryczeć umie. Jeszcze tamten od szatni zeksów, to by się zgodził, ale od czasu, jak wywróciliśmy go na korytarzu, nie gada z nami.

— Przecież mieliśmy budować budy dla psów. Właśnie przydałaby się.

— Fiu, są inne projekty, o wiele ciekawsze.

— Ale to był projekt naszej grupy — zauważył Plagis.

— Twój, powiedz — tylko poparliśmy to na złość Wojeckiemu. Ale podobno Wojecki wymyślił coś ekstra — rzekł Jurowski.

— Bracia. Dzwonek już. Co u nas za dyżurni? — to żółwie zasmarkane — nie dyżurni.

— Dzwonek. Dzwonek.

— Dawaj psa. Zawinę go do fartucha od robót i tak doniesiemy do klasy — ofiarował się Poldek Karaś — Musimy go przechować.

— Dalej, dalej. Spóźnimy się na modlitwę.
— No już. Ach, jaki to mądry pies. Na wszystko zgadza się.

— Zasłońcie Karasia i jego pękaty pakunek — zakomenderował Dzieleń. Dobra jest. Przemycimy pieska.

Grzmot nóg po schodach.

Jeszcze bieganie po korytarzu, zatraskiwanie drzwi klas... Jeszcze kroki... Jeszcze łomotanie. A potem szkoła napełnia się uroczystym modlitewnym skandowaniem — mrużeniem prochy o codzienną dawkę mądrości, o łaskę zbożnej uwagi.

Nie wszyscy to mówią z należytą powagą. Nie. Ale w Ib przekonano się, że takich zbytujących podczas modlitwy zawsze osiągnie zaśluzona kara. Klasa Ib stoi prężna jak należy i odmawia pacierz tak głośno, że pani od polskiego krzywi się lekko i robi później uwagę.

— Mniej wrzasku, a więcej wyrazu. Ogłuchnąć można.

Pierwsza lekcja idzie normalnie, tylko parę razy pani zadaje pytanie:

— Kto tu u was tak wzdycha?

Uczniowie wzruszają ramionami. Co tu mówić? Wzdycha właściwie ten młody, miły piesek pod ławką Plagisa. Może ze strachu? Wiadomo — nigdy nie był na lekcji. A oprócz tych westchnień nie zrobił żadnej przykrości nikomu. Brylant — nie pies. cdn



Rozmowy z Czytelnikami

Bardzo obszerny list przesłał do naszej Redakcji p. Jerzy W. z Katowic. Jednakże ze względu na szczupłość miniejszej rubryki, przytoczyć mogę jedynie najważniejsze, poruszone w nim problemy. Tak więc Czytelnik nasz pisze między innymi:

„W czasie podróży po wybrzeżu szczyńskim (miało to miejsce zimą ubiegłego roku) przypadkowo kupiłem w kiosku Tygodnik Katolicki „Rodzina”. Przeczytałem go „od deski, do deski” przekonałem się, że jest on nie tylko ciekawym, ale i bardzo pożytecznym czasopiśmie religijnym. Doszedłem również do wniosku, że wydawcą tego czasopisma jest Kościół polskokatolicki...”

Słyszałem już coś nie coś o tym Kościele. Jednak wielu problemów nie jestem w stanie sobie wyjaśnić. Dlatego też zwracam się do Duszpasterza z prośbą o odpowiedź na następujące pytania:

Czy jest prawdą, że Kościół polskokatolicki nie uznaje zwierzchności papieża? Jeśli tak, to jakie powody skłaniają go do tego? Dlaczego w Polsce istnieją dwa odrębne Kościoły katolickie: polskokatolicki i rzymskokatolicki? Czy Kościół polskokatolicki posiada ciągłość od czasów apostołskich? Gdzie na terenie województwa katowickiego znajdują się polskokatolickie placówki duszpasterskie? Byłbym wdzięczny za podanie mi najbliższych Katowic Waszych parafii.

Słyszałem również, że Kościół katolicki organizuje Kluby Inteligencji Katolickiej. Nie wiem jednak który: polskokatolicki czy rzymskokatolicki? Proszę o adres takiego klubu...”

Szanowny Panie Jerzy! Prawdziwą przyjemnością sprawiło nam zamieszczenie w Pańskim liście stwierdzenie, że potrafimy „Rodzinę” redagować ciekawie. Najbardziej jednak cieszy nas fakt, że — jak to sam Pan określił — tygodnik nasz jest „pożytecznym czasopiśmie religijnym”. Uważam, że to jest najważniejsze.

Czuję się natomiast zobowiązany przypomnieć — na co widać nie zwrócił Pan uwagi — że wydawcą Tygodnika Katolickiego „Rodzina” jest Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, działające przy naszym Kościele. Jedną z jego agend jest Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Informuje o tym stopka redakcyjna. Czasopismo to służy jednak Kościołowi polskokatolickiemu, bowiem jego celem jest propagowanie polskokatolicyzmu oraz pomaganie duchownym polskokatolickim w pracy duszpasterskiej i misyjnej. Temu samemu celowi służą również inne wydawnictwa tego Instytutu.

Kościół polskokatolicki — podobnie, jak wszystkie inne Kościoły chrześcijańskie — stosownie do nauki objawionej nie uznaje zwierzchności (prymatu) papieża nad całym Kościołem Powszechnym oraz jego nieomyślności w sprawach wiary i obyczajów. Bowiemy w naszym przekonaniu, człowiek nie może być zwierzchnikiem instytucji ustanowionej przez Boga, iako jest Kościół Chrystusowy. Apostoł Paweł uczy bowiem: „On (tj. Chrystus)... jest Głową Ciała, Kościoła” (Kol 1,18). Także przywilej nieomyślności udzielony został całemu Kościołowi Powszechnemu, który jest „filarem i podwaliną prawdy” (1 Tm 3,15). Ponadto nauka o prymacie i nieomyślności papieża nie była znana w Kościele pierwszych wieków, a uchwalona została dopiero w roku 1870, w czasie I Soboru Watykańskiego.

Kościół polskokatolicki, jako jeden z Kościołów lokalnych (podobnie jak Kościoły prawosławne, ewangelickie i starokatolickie) jest żywą komórką Kościoła Powszechnego, założonego przez Jezusa Chrystusa. Jest on Kościołem katolickim, gdyż wyznaje katolickie zasady wiary zawarte w Piśmie Świętym i w Tradycji apostołskiej (interpretowanej przez Ojców Kościoła, sobory ekumeniczne i własne synody ogólnopolskie), stosuje w życiu katolickie normy moralności oraz posiada katolicką hierarchię kościelną, złożoną z biskupów, kapłanów i diakonów.

Równocześnie jest on Kościołem polskim, gdyż roztacza opiekę religijną nad katolikami narodowości polskiej, podlega tylko polskiej zwierzchności kościelnej oraz posługuje się w liturgii (od początku swej działalności) językiem polskim. Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że język polski wprowadzony został w naszym Kościele na wiele dzie-

siatków lat przed wprowadzeniem do liturgii Kościoła rzymskokatolickiego języków narodowych.

Przez „ciągłość od czasów apostołskich” rozumieć należy nieprzerwane przekazywanie pełni kapłaństwa Chrystusowego, zwane „sukcesją apostołską”. Przekazywana jest ona podczas udzielania sakry biskupiej. Nie podlega wątpliwości „sukcesja apostołska” biskupów Utrechtu (piastujących godność przewodniczących Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej), której nie kwestionuje nawet Kościół rzymskokatolicki. Wiadomo zaś, że biskupi Utrechtu przekazali „sukcesję apostołską” biskupom Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA i Kanadzie. Obecny zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego, Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski otrzymał sakrę biskupią z rąk zwierzchnika PNKK w USA. Pierwszego Biskupa dr Leona Grochowskiego. Z faktu posiadania przez naszych biskupów „sukcesji apostołskiej” wynika nie tylko ważność sakramentu kapłaństwa i ofiary Mszy św., ale również pozostałych sakramentów świętych.

Najbliżej Katowic znajdują się parafie polskokatolickie w Strzyżowicach k. Będzina i w Sosnowcu. Ponadto na terenie tego województwa istnieją nasze parafie w Bolesławiu k. Olkusza, w Bukowie-wsi oraz w Krzykawie.

Klubów Inteligencji Katolickiej nasz Kościół nie organizuje.

Korzystając z okazji łączę dla Pana i pozostałych Czytelników serdeczne pozdrowienia w Jezusie Chrystusie.

DUSZPASTERZ

„Jaki język, taki naród”

Mówmy po polsku!

Jak nie mówić do ściany, tylko do ludzi?

Umiejętność mówienia, dyskusowania, rozmawiania i przemawiania jest rzeczywiście bardzo trudna. Wśród odwiedzających nasz kraj cudzoziemców często jest wrażenie, że Polacy mówią za dużo, a poza tym, że ich mowa pozostawia wiele do życzenia pod różnymi względami: brak jej rzeczowości, zwięzłości, estetyki. Niestety, chyba mają rację. Potwierdza ten stan rzeczy uważne przysłuchiwanie się nie tylko wywiadom radiowym i telewizyjnym albo wystąpieniom na zebraniach, ale też zwykłym potocznym rozmowom w autobusie czy kolejce. A przecież wszyscy chyba rozumiemy jak ważna jest rola „żywego słowa” w życiu każdego człowieka. Umiejętność i sprawność wyśławiania się ma przy załatwianiu rozmaitych spraw urzędowych i prywatnych ogromne znaczenie:

może się stać naszym sprzymierzeńcem, ale też, w przeciwnym wypadku, może odwrócić się przeciw nam, nawet jeśli sprawa jest prosta i słuszna.

Wśród wystąpień publicznych wyróżnić można przemówienia polityczne, przemówienia sądowe, przemówienia uroczyste, np. mowy pogrzebowe, przemówienia religijno-kościelne, referaty, wykłady czy zabieranie głosu w dyskusji. Nasze wyliczenie jest oczywiście tylko przykładowe, nie wyczerpuje wszystkich rodzajów wystąpień, ale też i wcale nie wszystkie w życiu codziennym stosujemy — chyba zresztą na szczęście. Do najpowszechniejszych, bo takich, na których właściwie opiera się duża część prowadzonych przez nas rozmów, prywatnych czy służbowych, należy dyskusja. Rozmowa to przecież też swego rodzaju dyskusja, wymiana wrażeń, informacji, przekonywanie drugiej

strony o słuszności naszych wywodów. Aby była skuteczna — powinna być prowadzona umiejętnie, ze znajomością jej przynajmniej podstawowych zasad.

Jak więc najskuteczniej brać udział w dyskusji, czy też w jej codziennej, łagodniejszej formie, w rozmowie?

Przede wszystkim każda wypowiedź w dyskusji powinna być oparta na **znajomości przedmiotu** i danych, którymi można operować jako faktami i informacjami.

Nasz głos w rozmowie czy dyskusji wywoła odpowiedź, pozytywną lub negatywną, dlatego **musimy być gotowi do odparcia kontrargumentów przeciwnika**. Z dużym prawdopodobieństwem można przewidzieć wszelkie wątpliwości i pytania innych dyskusyjantów wcześniej i motywując naszą opinię powinniśmy dysponować odpowiednimi logicznymi argumentami.

Te argumenty mogą być przyjęte lub odrzucone. **Musimy przygotować się i umieć dyskutować z różnymi dyskusyjantami**. Najlepiej oczywiście rozmawiać z kimś poważnym, logicznym, znającym temat. Gorzej z błyskotliwym demagogiem, łapiącym za słówka, wychwytyjącym tyl-

ko fragmenty wypowiedzi, zamiast ich całokształtu. W takim wypadku z góry lepiej przygotować się na ironię przeciwnika i nie dać wyprowadzić z równowagi. Dyskusjanta — gadułę trzeba często przywoływać do rzeczywistości, ale najgorzej rozmawiać z kimś, kto „wie swoje” i wiedzy nikogo innego nie przyjmuje do wiadomości. Jak i w innych, tak i w tym przypadku stosujmy często samokrytykę, aby tego samego nie powiedział o nas przeciwnik.

Choć nie zawsze jest to możliwe, spróbujmy w dyskusji **zrozumieć stanowisko adwersarza**, wczuć się w jego rację. Jeśli taka postawa jest trudna lub niemożliwa, starajmy się chociaż nie okazywać uczuć wrogich wobec przeciwników, powstrzymajmy się od manifestowania uczuć.

I wreszcie: **mówmy krótko i na temat**. Nie powtarzajmy argumentów, nie rozwekajmy wypowiedzi. I przede wszystkim — nie mówmy głupstw, czyli jeśli czegoś nie rozumiemy, poprośmy o wyjaśnienie albo milczmy, zamiast okazywać swą ignorancję. Powodzenia!

ed

akuratność niemiecka toleruje ładne wyjątki bocznymi drzwiami! A żeby tam zakolatał? Wezmą mnie za panienkę i puszcza do sanktuarium! Ho, ho, ten paniczek, si correct, (taki poprawny), figluje na swoich śmieciach! Na zdrowie mu, byle tylko otworzył. Zastukał raz i drugi do furtki, bez skutku — i dał za wygraną. — Nie znam umówionego znaku. Co robić? Pójdę na miasto popatrzeć, wróć o trzeciej.

Stawił się punktualnie co do minuty. Gruby szwajcar protekcyjnie kiwnął mu głową, wziął bilet i pocisnął sprężynę zatrasku i dzwonek elektryczny.

Drzwi się otwały, pąsowo-złoty lokaj powitał gościa ukłonem, wziął kartę i cicho jak widmo poprowadził oszołomionego po marmurowych schodach, przykrytych dywanami, na pierwsze piętro.

Na załomach rycerze z brązu świecili gazowymi pochodniami, a na końcu schodów wiotka brązowa Psyche wyciągała w górę śliczne ramiona z alabastrową lampą.

Magnacki przepych bił ze ścian malowanych al fresco, z marmurów — przepelniał cały dom. Lokaj, zawsze milczący, wprowadził gościa do salonu obwieszzonego gobelinami i zniknął niosąc bilet na złoczonej tacy.

Po dość długim oczekiwaniu skrzypnęły drzwi. Jan się porwał uradowany i struchlał.

Naprzeciw niego wyszła mała postać panny Doroty von Eschenbach i przywitała go staroświeckim dygiem.

— Pan zapewne chciał się widzieć z Wentzlem? — zaczęła uprzejmie, spozstrzegając jego zakłopotanie.

— Tak, łaskawa pani!

— Jestem panna Dorota von Eschenbach, ciotka Wentzla — przedstawiała się dygając powtórnie. — Pan ma interes do niego? Może dzierżawca? Jest pan Sperling.

Jan się zaśmiał.

— Interes mój nie wymaga plenipotenty. Wystarczy mi godzina rozmowy z hrabią.

— Ach, panie! Godzina rozmowy! Ja od dwóch tygodni nie mogę się zdobyć na minutę. Teraz karnawał. Dziś bał w ambasadzie austriackiej, jutro u książąt Ernestów, pojutrze u hrabiostwa Apangendorf, we czwartek przyjęcie u dworu. Karnawał, okropność! Bardzo bym chciała panu dopomóc. Przed chwilą posłałam do Wentzla; może się zjawi.

Pąsowy lokaj ukazał się w progu.

— Pan hrabia śpi — oznajmił oficjalnie. — Urban kazał powiedzieć, że dla nikogo nie ośmieli się go budzić!

— Biedaczysko! — westchnęła ciocia Dora. — Byłoby to niemiłosierne przerywać mu spoczynek.

Jan się zniecierpliwiał. Biedaczysko nie był przecie ani starcem, ani chorym, ani niemowleciem — nie czuł dlań żadnej litości.

— Bardzo mi przykro, że panią utrudza. Żegnam.

Wstał i wyszedł, życząc Wentzlowi diabłów i licha.

Dzień był stracony. Poszedł wieczorem do teatru, ale darmo się rozglądał. Wentzla nie było, sztuki mało pojął, znajomych nie miał, ziewał jak na niemieckim kazaniu.

Następnego dnia włóczył się po mieście, tam gdzie najwięcej było prywatnych ekipaży, strojnych dam i okazałych magazynów i tam nie było Wentzla.

Zamiast niego los mu nadarzył Urbana.

Factotum hrabiowskie widocznie było na urlopie. Miał na sobie kamerdyner angielskie palto, błyszczący cylinder, lakierki i jasne rękawiczki. Z nosem zadartym i rękami w kieszeniach wyglądał jak jego pan. Spod pachy wyglądała laseczka o złotej skuwce. Laseczką tą wydziobywał oczy przechodniom i gwizdał sobie aryjkę Straussa.

Ujrawszy Chrzastkowskiego nie zmieszał się wcale, uchylił z wdziękiem kapelusza i mijał jak kolegę.

— Czekał no, czekał — zatrzymał go Jan. — Gdzie twój pan?

Urban zrobił gest nieświadości.

— Uwolniłem się na tydzień, proszę pana. Wracam w tej chwili ze ślizgawki — odparł z ujmującym uśmiechem. — Teraz karnawał.

— Przecie mogę się zobaczyć i spotkać z hrabią choćby w karnawale.

— Spotkać bardzo łatwo. Nasze taranty zna cały Berlin. Ale zobaczyć się, to prawie niepodobna. Pan hrabia bardzo zajęty.

— Możesz mi ułatwić wizytę?

— Chyba za tydzień.

— Zwariowałeś! Mam do niego polecenie od jego babki z Mariampola.

Tu Urban wyjął ręce z kieszeni i przybrał typowo lokajską pozę.

— Die Wohlgeborene aus Mariampol? Das ist etwas anderes (To co innego). Mogę panu dać bilecik polecający do mego zastępcy, Augusta.

— Tfu! Będę chodził od fagasa do fagasa! Wolę z niczym wrócić. Schönen Dank! (Dziękuję bardzo). Obejdę się bez twojej pomocy.

POZIOMO: A-1) nauka o budowie skorupy ziemskiej, B-8) kołos, C-1) plisa, D-8) wehikuł flisaków, E-1) drobinutki, ostry kawałek drewna, F-7) najwyższy szczyt Tatr, H-1) przywłaszczenie cudzego utworu, I-7) chorobliwe uczulenie, K-1) strój japoński, L-6) niewielki koszyk, M-1) przyrząd obserwacyjny, N-6) groźba, zastraszenie.

PIONOWO: 1-A) drążek w kojcu, 1-H) mini-flet, 3-A) odgałęzienia tchawicy, 4-K) tłuszcz roślinny, 5-A) pracuje na roli, 5-G) prostopadły do poziomu, 6-K) brzeg dachu, 7-E) lutowa solenizantka, 8-A) kamień ozdobny, 9-D) przewody wodociągowe, 9-I) kraj faraonów, 10-A) niejedna na cisie, 11-F) owoc dzikiej gruszy, 13-A) ma wielkie oczy, 13-H) już nie ogier.

Po rozwiązaniu odczytać szyfr (przysłowie ludowe):

(C-1, D-12, G-9, M-13, E-5, G-7, N-4) (E-3, H-6) (B-12, C-8, M-2, L-12, H-11) (A-13, N-9, I-5, K-2).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 42”. Do rozlosowania: nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki nr 31

„Lepszy gołąb dziś, niż paw jutro” (indyjskie).

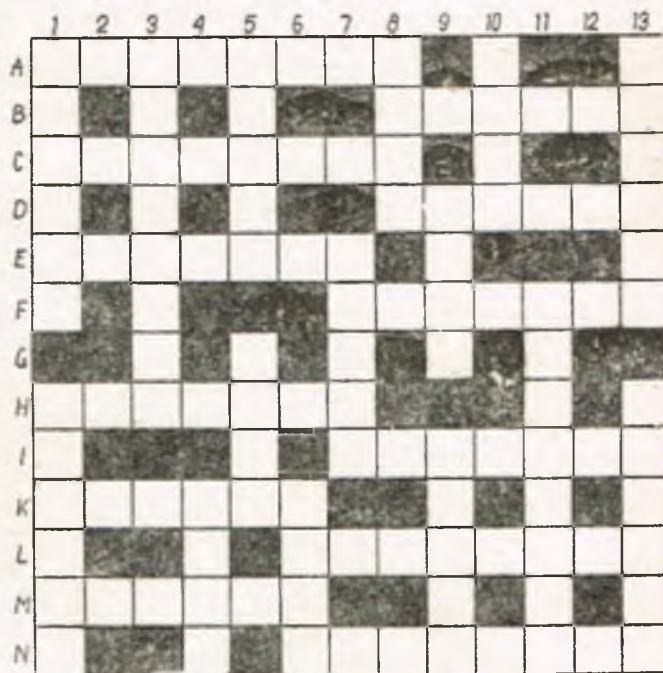
POZIOMO: tomahawk, wersja, Telimena, szturm, apokryf, Irydion, baryłka, rozmowa, szpada, laborant, twaróg, autostop.

PIONOWO: tatuaż, haszta, milioner, Akra, Homer, błąd, alga, filar, kwas, zbyt, ziolo, śrut, ignorant, karmin, zastęp.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 31 nagrody wylosowali: Edyta Adaszkiewicz z Węglińca i Stanisław Pyryl z Huty Komorowskiej.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 42



rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Falekich Katalików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 54-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 494 zł, półrocznie 988 zł, rocznie 1976 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucje i zakłady pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorem: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1658-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 15 000. Zcm. 507. U-12.



Po tygodniu wrócił hrabia do Berlina i zaraz na wstępie zawołał gromka:

Zamyślił się chwilę

— Odprowadź „Scherza” do barona Michała von Schöneich! Marsz!

— Zakład przegrałem — mruknął — ale ją mieć będę, chyba ona zginie albo ja. Głupi był zakład, kapitalnie... No, kto ją tam wiedział! Brr! Żeby się o nim dowiedziała! Verflucht, verdam mt! Uh, co za królewska dziewczyna! Takiej być ukochanym, to dopiero się czym pochwalić. Tymczasem trzeba się o Aurorę dowiedzieć. Czy licho już gdzie poniosło admirała? Doprawdy, czegoś mi jednak tęskno za moją Lorelei. Urban, konie!

VII

Pewnego dnia, wśród zimy, Jan Chrząstkowski wysiadł na berlińskim dworcu i kazał się wieźć do pierwszego lepszego hotelu; tam zjadł śniadanie, przebrał się i wyszedł na miasto.

Obyczajem wieśniaka gapił się w okna magazynów, czytał afisze na rogach ulic, zabłądził parę razy, raz wpadł pod konie i nareszcie po wielu przygodach dobił do Pod Lipy. Tu zaczął chodzić od bramy do bramy po informacje o właścicielach, jakby zbierał szczegóły do gotajskiego kalendarza, aż wreszcie po wielu trudnościach ze szwajcarami dozłogował do pałacu Wentzla Croy-Dulmen. Odetchnął jak po skończonej ciężkiej pracy i zadzwonił.

— Wer da? (Kto tam?)

— Ich! — (ja!) — odparł dumnie Jan stając u okienka.

Urzędnik pałacowy czytał dziennik i dość niechętnie przerwał politykę.

Wyglądał uroczyście w pąsowym płaszczu, szamerowanym złotem. Błyszczał jak słońce.

— Gdzie mieszka hrabia? — spytał Polak, pośpiesznie biorąc za klamkę dalszych podwoi.

Ale zatrząsk odmykał się tylko z łoży, a szwajcar nie spieszył się z pociśnięciem sprężyny...

— Pan hrabia nie przyjmuje o tej godzinie — ogłosił jak dekret senatu, pokazując na zegar nad okienkiem.

— To nie twój kłopot. Otwórz, dam sobie radę.

Szwajcar popatrzał na niego jak na wariata, zażył dyskretnie tabaki i podnosząc wskazujący palec do wysokości nosa wyrecytował jak z książki:

— Recepcyjne godziny u jaśnie wielmożnych hrabiów Croy-Dulmen są następujące: od jedenastej do pierwszej po południu, od trzeciej do czwartej wieczorem. We środy i piątki przyjmuje się także późniejszą zaproszonych gości. Stosuje się to tylko do znajomych i krewnych przychodzących z wizytą, którzy winni się oznajmić wizytową kartą, tu złożoną. Wizyty nieznanomych i interesantów przyjmuje plenipotent jaśnie wielmożnego hrabiego, pan Fryderyk Sperling, we własnym mieszkaniu: Orweinstrasse nr 17.

— Oto bilet. Proszę oznajmić hrabiemu. Przyjmie niezawodnie — zawołał Jan niecierpliwie. — Zresztą zaledwie pierwsza.

— I pięć minut. Kartę raczy pan przedstawić o trzeciej.

— Bodajes pękł, kufo browarna! — zaburczał Polak, wściekły, zwracając z powrotem.

Ciężkie dębowe podwoje zapadły za nim: znalazł się na ulicy.

— Podłe Niemcy! — kłął wodząc oczami po frontonie pałacu. — Oj, dałbym ja, dał tej grubej poczwarze! Wracaj znowu po obiedzie.

Gdy tak medytował patrząc w okno, czy się gdzie Wentzel nie pokaże, nagle otworzyły się szybko małe niepozorne drzwiczki lewego skrzydła i z nich wybiegła młoda dama żegnając kogoś kaszkadą śmiechu; za nią zamknęło się tajemnicze wejście.

Kobieta otarła się prawie o Jana, który na nią wytrzeszczał oczy, zmieszała się z tłumem i znikła.

— Ono, patrzcie... ta kursuje pięć minut po pierwszej! No, no,

(69)

Miłość najczęściej przychodzi niespodziewanie, a zdarza się, że i od pierwszego wejrzenia. Po prostu nagle okazuje się, że to tylko ta, że to tylko ten... Pół biedy, gdy świadomości tej sprzyjają okoliczności i zrobienie pierwszego kroku nie wymaga specjalnych zachodów. Ale bywa też, że jest inaczej... Co wtedy?

Wtedy wszystko zależy od naszej inwencji i delikatności a także od wrażenia, jakie wwrzemy na drugiej stronie. Warto zatem wiedzieć, co robić, by wrażenie to było jak najkorzystniejsze.

Jeszcze do niedawna obyczaj wymagał przy zapoznawaniu się pośrednictwa wspólnych znajomych. Dzisiaj podobny zwyczaj nie bywa praktykowany aż tak rygorystycznie, co jeszcze nie znaczy, że „wyszedł z obiegu”. Wszystko zależy bowiem od sytuacji. Może się jednak zdarzyć, że spotykając nagle osobę swego życia jesteśmy zdani wyłącznie na siebie i nikt, absolutnie nikt, nie może nam pomóc. Chłopcy mają wówczas ułatwione zadanie, gdyż zwykle do nich należy pierwszy krok. Dziewczę a muszą czekać na stosowną okazję, ot chociażby zainspirowanie spotkania z koleżanką spotykającego nieznanego chłopca, która może okazać tu wiele pomocy. O ile obie strony (dziewczyna i chłopiec) mają psa bardzo pomocne mogą okazać się też „przypadkowe” odbywanie mniej więcej w tym samym czasie i miejscu spacerów, a gdy to nie wchodzi w rachubę — „przypadkowe” i bardzo nieśmiałe poproszenie o pomoc w wymyślonej, ale prawdopodobnej sytuacji. Wówczas, o ile chłopiec się przedstawi, można uznać znajomość za zawartą. Jeśli nie — trzeba się z tym pogodzić i nie wpadać w rozpacz. Widocznie to jeszcze nie ten, albo chociaż nawiazania znajomości jest przedwczesne.

Etykieta przewidziana dla płci męskiej jest pod tym względem bardziej tolerancyjna



Niepokój serca, czyli znajomości i sympatie

i przewiduje więcej możliwości. Może więc chłopiec podejść do dziewczyny na ulicy i przedstawić się grzecznie, prosząc nieśmiało o możliwość zaznajomienia się, może poszukać wspólnych znajomych lub zacząć mówić „dzień dobry”, gdy spotka wyparzoną dziewczynę, może też zaofiarować swą pomoc, proponując — na przykład — parasol, gdy pada deszcz.

Dziewczyna może przystać na znajomość lub nie — wszystko zależy od tego, na ile wzbudzi on jej zaufanie i na ile okaże się człowiekiem kulturalnym. W każdym razie przy podobnych sposobach zawierania znajomości każda z dziewcząt powinna mieć „oczy szeroko otwarte”. Stanowczo odradzam zawieranie podobnych znajomości w odludnych miejscach i o późnej porze.

Kiedy dziewczyna może umówić się na spotkanie? To zależy wyłącznie od niej, ale musi też umieć wyczuć sytuację. Nie rażącą propozycję musi przystać. W każdym razie przynajmniej na początku zasadą jest wybierać te najbezpieczniejsze, a więc zaproszenie na lody, wystawę, spacer po miejskim parku w godzinach przedpołudniowych lub wczesnopopołudniowych itp. Trzeba sobie przy tym zdawać sprawę, że rozczarowania mogą być częste, więc nie należy brać ich zbyt serio. Jeśli więc z jakichś względów znajomość wyda się niekorzystna i chybiona, zawsze można szybko się wycofać.

Bywa, że dwoje ludzi się zna i pragnie nawiązać przyjaźń, ale nie bardzo wiedzą, jak to zrobić. Deklaracje wprost w rodzaju: „chciałbym z tobą chodzić” — odradzam. Nawet przy dobrych chęciach druga strona może uznać je za zbyt śmiałe. Lepiej wybrać coś pośredniego i zaproponować dziewczynie czy chłopcu pójście na konkretny film. Jeśli się zgodzi, poczekać w przyszłości na „kontrapropozycję”, jeśli nie — potraktować rzecz całkiem po koleżeńsku i przyjąć odmowę, jakby się nic nie stało. Oczywiście, jeśli propozycja wyszła od dziewczyny nie ponawia ona już zaproszenia.

Wyrażenie uznania jest przez chłopca zawsze mile widziane. Zawsze przecież można znaleźć okazję do pochwalenia jego sportowych umiejętności, zainteresowań intelektualnych czy dobrego gustu. W tym ostatnim przypadku może to być absolutny drobiazg — na przykład oznajmienie mu, że ma szalowy krawat.

Zwrócenie się o radę ze strony dziewczyny ma także pozytywne strony. Mężczyźni, nawet ci bardzo młodzi, lubią być autorytetem i podporą. Lubią też, gdy ktoś nagle dostrzeże ich kłopoty. Na ogół pamiętają o tym długo.

W każdym razie dziewczętom zawsze przysługuje jeden krok: zagadnąć, napisać, zadzwonić. Jeśli brak reakcji, drugiego kroku lepiej nie ryzykować.

akuratność niemiecka toleruje ładne wyjątki bocznymi drzwiami! A żebym ja tam zakolała? Wezmą mnie za panienkę i puszcza do sanktuarium! Ho, ho, ten paniczek, si correct, (taki poprawny), figluje na swoich śmieciach! Na zdrowie mu, byle tylko otworzył Zastukał raz i drugi do furtki, bez skutku — i dał za wygraną.

— Nie znam umówionego znaku. Co robić? Pójdę na miasto popatrzeć, wróć o trzeciej.

Stawił się punktualnie co do minuty. Gruby szwajcar protekcyjnie kiwnął mu głową, wziął bilet i pocisnął sprężynę zatrasku i dzwonek elektryczny.

Drzwi się otwały, paśowo-złoty lokaj powitał gościa ukłonem, wziął kartę i cicho jak widmo poprowadził oszołomionego po marmurowych schodach, przykrytych dywanami, na pierwsze piętro.

Na załomach rycerze z brązu świecili gazowymi pochodniami, a na końcu schodów wiotka brązowa Psyche wyciągała w górę śliczne ramiona z alabastrową lampą.

Magnacki przepych bił ze ścian malowanych al fresco, z marmurów — przepelniał cały dom. Lokaj, zawsze milczący, wprowadził gościa do salonu obwieszono gobelinami i zniknął niosąc bilet na złoczonej tacy.

Po dość długim oczekiwaniu skrzypnęły drzwi. Jan się porwał uradowany i struchlał.

Naprzeciw niego wyszła mała postać panny Doroty von Eschenbach i przywitała go staroświeckim dygiem.

— Pan zapewne chciał się widzieć z Wentzlem? — zaczęła uprzejmie, spozstrzegając jego zakłopotanie.

— Tak, łaskawa pani!

— Jestem panna Dorota von Eschenbach, ciotka Wentzla — przedstawiała się dygając powtórnie. — Pan ma interes do niego? Może dzierżawca? Jest pan Sperling.

Jan się zaśmiał.

— Interes mój nie wymaga plenipotenty. Wystarczy mi godzina rozmowy z hrabią.

— Ach, panie! Godzina rozmowy! Ja od dwóch tygodni nie mogę się zdobyć na minutę. Teraz karnawał. Dziś bal w ambasadzie austriackiej, jutro u księcia Ernestów, pojutrze u hrabiostwa Apan-gendorfa, we czwartek przyjęcie u dworu. Karnawał, okropność! Bardzo bym chciała panu dopomóc. Przed chwilą posłałam do Wentzla; może się zjawi.

Paśowy lokaj ukazał się w progu.

— Pan hrabia śpi — oznajmił oficjalnie. — Urban kazał powiedzieć, że dla nikogo nie ośmieli się go budzić!

— Biedaczysko! — westchnęła ciocia Dora. — Byłoby to niemiłosierne przerywać mu spoczynek.

Jan się zniecierpliwil. Biedaczysko nie był przecie ani starcem, ani chorym, ani niemowlęciem — nie czuł dlań żadnej litości.

— Bardzo mi przykro, że panią utrudza. Zegnam. Wstał i wyszedł, życząc Wentzlowi diabłów i licha.

Dzień był stracony. Poszedł wieczorem do teatru, ale darmo się rozglądał. Wentzla nie było, sztuki mało pojął, znajomych nie miał, ziewał jak na niemieckim kazaniu.

Następnego dnia włóczył się po mieście, tam gdzie najczęściej było prywatnych ekwipaży, strojnych dam i okazałych magazynów i tam nie było Wentzla.

Zamiast niego los mu nadarzył Urbana. *Factotum* hrabiowskie widocznie było na urlopie. Miał na sobie kamerdyner angielskie palto, błyszczący cylinder, lakierki i jasne rękawiczki. Z nosem zadartym i rękami w kieszeniach wyglądał jak jego pan. Spod pachy wyglądała laseczka o złotej skuwce. Lasieczką tą wydziobywał oczy przechodniom i gwizdał sobie aryjkę Straussa.

Ujrawszy Chrzastkowskiego nie zmieszał się wcale, uchylił z wdziękiem kapelusza i mijał jak koleżę.

— Czekaj no, czekaj — zatrzymał go Jan. — Gdzie twój pan?

Urban zrobił gest nieświadomości.

— Uwolniłem się na tydzień, proszę pana. Wracam w tej chwili ze ślizgawki — odparł z ujmującym uśmiechem. — Teraz karnawał.

— Przecie mogę się zobaczyć i spotkać z hrabią choćby w karnawale.

— Spotkać bardzo łatwo. Nasze taranty zna cały Berlin. Ale zobaczyć się, to prawie niepodobna. Pan hrabia bardzo zajęty.

— Możesz mi ułatwić wizytę?

— Chyba za tydzień.

— Zwariowałaś! Mam do niego polecenie od jego babki z Mariampola.

Tu Urban wyjął ręce z kieszeni i przybrał typowo lokajską pozę.

— *Die Wohlgeborene aus Mariampol? Das ist etwas anderes* (To co innego). Mogę panu dać bilecik polecający do mego zastępcy, Augusta.

— Tfu! Będę chodził od fagasa do fagasa! Wolę z niczym wrócić. *Schönen Dank!* (Dziękuję bardzo). Obejdę się bez twojej pomocy.

POZIOMO: A-1) nauka o budowie skorupy ziemskiej, B-8) kolos, C-1) plisa, D-8) wehikuł flisaków, E-1) drobniniutki, ostry kawałek drewna, F-7) najwyższy szczyt Tatr, H-1) przywłaszczenie cudzego utworu, I-7) chorobliwe uczulenie, K-1) strój japoński, L-6) niewielki koszyk, M-1) przyrząd obserwacyjny, N-6) groźba, zastraszenie.

PIONOWO: 1-A) drażek w kojcu, 1-H) mini-flet, 3-A) odgałęzienia tchawicy, 4-K) tłuszcz roślinny, 5-A) pracuje na roli, 5-G) prostopadły do poziomu, 6-K) brzeg dachu, 7-E) lutowa solenizantka, 8-A) kamień ozdobny, 9-D) przewody wodociągowe, 9-I) kraj faraonów, 10-A) niejedna na cisie, 11-F) owoc dzikiej gruszy, 13-A) ma wielkie oczy, 13-H) już nie ogier.

Po rozwiązaniu odczytać szyfr (przysłowie ludowe): (C-1, D-12, G-9, M-13, E-5, G-7, N-4) (E-3, H-6) (B-12, C-8, M-2, L-12, H-11) (A-13, N-9, I-5, K-2).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 42”. Do rozlosowania: nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki nr 31

„Lepszy gołąb dziś, niż paw jutro” (indyjskie).

POZIOMO: tomahawk, wersja, Telimena, szturm, apokryf, Irydion, baryłka, rozmowa, szpała, laborant, twaróg, autostop.

PIONOWO: tatuaż, haszta, milioner, Akra, Homer, błąd, alga, filar, kwas, zdyt, złofo, śrut, ignorant, karmin, zastęp.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 31 nagrody wylosowali: Edyta Adaszkiewicz z Węglińca i Stanisław Pyryl z Huty Komorowskiej.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 42

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13
A													
B													
C													
D													
E													
F													
G													
H													
I													
K													
L													
M													
N													

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 54-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-53. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 494 zł, półrocznie 988 zł, rocznie 1976 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1658-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy. Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada do 1 kwietnia, 1 półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf, Smolna 10/12. Nakład 15 000. Zam. 507. U-12.